

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek I. 1
Telefon Nr 565

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu”
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i carych Austro-Węgrzech	4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji	2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego	4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danii, Anglii, Afryki, Australji	5 koron.
Numer pojedynczy	10 halerzy.

**Należytość płaci się
z góry, rocznie lub
:: półrocznie. ::**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu” można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie Przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Na zjazd Rady Naczelnej P. S. L.

W stronnictwie tak wielkiem, jak nasze Polskie Stronnictwo Ludowe, nie można się dziwić, iż są różne odcienie w poglądach na rozmaite zagadnienia i sprawy. Dla przykładu wymienię kilka takich wiadomych mi odcieni.

Jedni ludowcy pragną na pierwszym miejscu widzieć w P. S. L. walkę z klerykałami i żądają ostrych artykułów w »Przyjacielu Ludu« przeciw opłatom kościelnym i przeciw wpływom księżym. Ale są znów tacy ludowcy, którzy wręcz przeciwnie mają zapatrywanie i domagają się pójścia wogóle z duchowieństwem ręką w rękę.

Jedni ludowcy na pierwszym miejscu zadań P. S. L. stawiają pracę ekonomiczną, a inne rzeczy mało ich obchodzą. Przeciw temu powstają inni ludowcy i powiadają, że najpierw trzeba uświadomić lud politycznie i wyplenić wrogie zapędy niszczące lud, a wówczas dopiero praca gospodarcza będzie skuteczna i owocna.

Inny odcień: część ludowców powiada, że obszarnicy są jeszcze zawsze najniebezpieczniejsi dla P. S. L., a znów inna część ludowców jest zdania, że biurokracja zwszechpolaczona najpoważniej zagraża dalszemu rozwojowi zjednoczenia chłopskiego.

Jedni ludowcy chcą szukać zgody z ludem ruskim, a są znów i tacy ludowcy, którym pachnie walka z Rusinami.

Jest taki odcień ludowców, który chce

w P. S. L. widzieć tylko chłopów, a jest i przeciwnie zdanie, aby się starać o przybytek jak najwięcej t. zw. inteligencji.

Jedni powiadają, że tylko opozycją i walką przeciw rządowi wszelakiemu można lud podnieść, a inni się na to nie godzą i żądają spokoju dla pracy i realnych postępów.

Są i tacy, którym bardzo przemawia do przekonania nuta powstańcza, a inni uważają to za szaleństwo.

I dużo, dużo innych różnic w zdaniach i zapatrywaniach ludowców możnaby wyliczyć. Nie można się temu dziwić, bo »co głowa to rozum« powiada nasze przysłowie, a »wolno w Polsce jak kto chce« tak głęboko się wkorzeniło w nasz charakter narodowy, że dotychczas odznaczamy się pośród narodów brakiem karności i solidarności.

A nie można i tego spuszczać z oczu, że wszyscy przeciwnicy P. S. L. dokładają najsilniejszych starań, aby powiększyć te różnice między ludowcami w nadziei rozbicia Stronnictwa. W tym celu przeciwnicy jednych ludowców wychwalają pod niebiosa i schlebiają im widocznie, aby ich pociągnąć ku sobie, a innych mieszają z błotem w celu zbudzenia odrązy.

Widzę to wszystko i zdaję sobie sprawę z grożących niebezpieczeństw. Mam swoje zdanie i wiem, kędy i dokąd jako przewodnik mam prowadzić. Ale i o tem muszę ciągle pamiętać, że obowiązkiem moim jest

ile możliwości jednoczyć, a nie rozdrabniać — łagodzić, a nie zaostbrać różnic — i tak postępować, aby P. S. L. zbliżyć do celu, a nie oddalać. Chętnie zniosę wszystko, od przeciwników i od przyjaciół, byle rosła praca, siła i wpływ P. S. L., byle rosła nadzieja, że zbliża się chwila zwycięstwa ludu polskiego.

Owe różnice zapatrywań, jakie wymieniłem na wstępie, mogą istnieć i dadzą się pomieścić w programie P. S. L. i w granicach taktycznych obrotów, o ile się ktoś nie roznamiętni i nie przekroczy koniecznej miary. A tą miarą, której przekroczyć nie wolno, jest obowiązek pamiętania o tem, aby dla szczegółów nie rozbić całości. Każdy ludowiec powinien i musi mieć przed oczyma zawsze i wszędzie naczelne nasze hasło: **chłopi łączcie się, bo w jedności tylko siła i zwycięstwo.** Kto rozdziera chłopów na partyjki, ten jest wrogiem chłopów, bo chłopci tylko jednością i siłą mogą bronić swoich interesów i dążyć do zwycięstwa.

Kto tej zasady nie stawia na pierwszym miejscu, ten miary koniecznej zachować nie potrafi i w Stronnictwie naszym się nie zmieści, tak, jak nie zmieściła się fronda. P. S. L. było, jest i pozostanie stronnictwem chłopskim dla obrony w pierwszym rzędzie interesów chłopskich. Ta obrona jest w tych czasach tem konieczniejsza, że wszystkie stany mają swoje fachowe stanowe organizacje, które z całą bezwzględnością bronią ich interesów, a to wszystko się odbija bardzo boleśnie na doli chłopskiej. Urzędnicy w ciągu pięciu lat wywalczyli na podwyższenie pensji blisko 100 milionów kor. Izby adwokackie i lekarskie uznały za uchybienie godności stanu, gdyby ktoś z ich członków przyjął niższą zapłatę. Profesory uniwersytetów wszystkich narodów zjednoczyli się dla wywalczenia wyższej płacy. Posłowie księża czynią starania o podwyższenie pensji. Nieszczęsne ubezpieczenie socjalne tłucze się w parlamencie i coraz to dziksze zachcianki kuja przeciw chłopu.

O tem wszystkim nam ani na chwilę zapomnieć nie wolno, lecz tak samo z całą bezwzględnością bronić interesów chłopskich mamy prawo i obowiązek.

A ten obowiązek obrony chłopskiej mamy wykonywać roztropnie, to znaczy nie powinniśmy się dać ani zastraszyć, ani pochwałami uwieść, ani w żaden inny sposób oszukać. Nie wolno nam się galopować w żadną stronę, w żadnej sprawie, tylko wszystko rozważać i rozstrzygać z punktu widzenia interesów chłopskich i pod hasłem pozyskiwania wszystkich chłopów do wspólnej armii dla wspólnej obrony. Nie widzim się jednostki, tylko opinia większości chłopów musi być brana w rachubę.

Dużo jest ważnych rzeczy i pilnych potrzeb ludu. **Ale najważniejszą i najpilniejszą rzeczą jest zjednoczenie chłopów polskich w jedno stronnictwo, w jedną armję.** Bo jak chłopci polscy będą silni, to nam nikt polskiej ziemi nie wydrze i w niwecz się obróćą zapędy nieprzyjaciół naszego narodu.

Pod tem hasłem życzę Radzie Naczelnej P. S. L.: **Szczęść Boże w obradach!**

Jan Stapiński,
prezes P. S. L.

Czy to odwaga, czy lekkomyślność.

Każdy Polak jest obowiązany kochać Ojczyznę i służyć jej zawsze według swej najlepszej wiedzy i możliwości.

W pierwszym rzędzie do tej służby dla Polski obowiązani są ci wszyscy rodacy, którzy zajmują stanowiska odpowiedzialne i wpływowe w narodzie, a więc przede wszystkim posłowie parlamentarni.

Różne są rozumy i usposobienia ludzkie, różne też według tego są zapatrywania, jak w pewnej sprawie postąpić należy, aby Ojczyźnie najlepszą wyświadczyć przysługę. Ale w imię zgody i dla ułatwienia współpracy nie powinni sobie Polacy czynić wzajemnych zarzutów, że ten lepiej kocha Polskę i lepiej jej służy, a ktoś inny gorzej. Nie powinno się handlować świętem hasłem miłości Ojczyzny. Zarozumiałość, niezgoda i potępienie się wzajemne na punkcie patriotyzmu szkodzi Polsce teraz tak samo, jak ją niegdyś do zraty samoistnego bytu państwowego doprowadziło.

Przestroga ta jest teraz tem bardziej na czasie, że z dwóch stron mnożą się niebezpieczeństwa, które mogą dążenia nasze do wolności pokrzyżować i na długie lata unicestwić.

Za największe niebezpieczeństwo uważam lekkomyślność w rozpatrywaniu położenia naszego i w doradzaniu czynów, które zdrowy rozum i rachunek na rzeczywistości nieublaganej oparty

uznać musi za szaleństwo, wiedące bez żadnej wątpliwości do strasznego upadku.

Lekkomyślnością taką jest wmawianie w bezbronny nasz naród, że może sam jeden wygrać wojnę, choćby przeciwko wszystkim trzem mocarstwom rozbiorowym, uzbrojonym do ostatecznych granic i zdolnym do wyprowadzenia przeciwko nam tyle milionów żołnierzy, ile my dusz polskich liczymy. A zarówno Prusacy jak i Moskale, jak i wreszcie ruscy żołnierze z gustem by nas utopili w naszej własnej krwi, gdyby tylko znalazła się ku temu sposobność. Kto to doradza narodowi niby to z wielkiej odwagi, ten pozwoli, że ja taką odwagę uważam w najlepszym razie za lekkomyślność, a słusznie można to nazwać nawet pospolitą warjactwem.

Tak samo lekkomyślnością, a niczem innem godzi się nazwać takie dorady, abyśmy się z nikim i z niczem nie liczyli, tylko czynili to, co nam się podoba. Pod zaborem pruskim, tak samo, jak i pod zaborem rosyjskim, lekkomyślność ta niema tak wielkiego znaczenia, jak tu w zaborze austriackim, a to dlatego, że tam odarto nas już prawie z wszelkich praw i ledwie jeszcze żyć nam pozwalają. Ale tu w zaborze austriackim lekkomyślność taka mogłaby nas pozbawić tych praw rozwoju narodowego, jakie posiadamy, a z których to praw korzystają wszyscy Polacy, także ci z innych zaborów. Tylko dzięki tym naszym prawom w Austrii, zdobytym i ugruntowanym w ciągu wielu dziesiątek lat, pan dr Grabski, rodem z pod zaboru rosyjskiego, mógł otrzymać obywatelstwo austriackie i zostać c. k. profesorem, tak jak bardzo wielu wygnańców polskich znalazło tu schronienie i ludzki byt i sposobność do pracy narodowej.

Nie wolno nam jednak zapominać, że Austrija jest państwem obcym, nie polskim, — że my Polacy w tem państwie stanowimy zaledwie około 15 proc. ludności, że obok nas jest 7 innych narodów, które nas Polaków przeważnie mocno nie lubią, Czesi, Niemcy i Rusini dlatego, że się stykamy i walczymy o utrzymanie naszej narodowości, a przeciw ich zapędom, zaś Słowacy i Chorwaci biorą nam za złe, że się z Rosją pogodzić nie chcemy, albo że walki ich z Węgrami nie popieramy tak, jakby im to było potrzebne. A wszystkich ich to gniewa, że myśl o wolnej Polsce żyje w duszy każdego Polaka. Ostatnimi zaś czasy posłowie ruscy z niepojętą zaciętością czynią wszystko, co mogą, aby nasze znaczenie w tem państwie podkopać.

Do tego przybywa ostatnimi czasy coraz widoczniejszy wpływ z Berlina od rządu pruskiego, zmierzający ku temu, aby nasze stanowisko w Austrii osłabić. A ten prąd pruski ma głębsze przyczyny. Mówią, że wojna między Niemcami a Anglią zbliża się szybko, bo sobie zawadzają wzajemnie w handlu światowym. Na wypadek takiej wojny, armja pruska będzie się musiała rozprawiać z wojskami angielskimi i francuskimi, a Austrija, złączona z Prusami aliansem, będzie miała za zadanie wyruszyć przeciw Rosji. Rusini głoszą, że jest ich aż 30 milionów w Rosji i obiecują Prusom

i Austrii, że na wypadek takiej wojny zrobią w Rosji rewolucję i dopomogą do zwyciężenia tejże.

Istnieją już nawet mapy pruskie i obliczenia naukowe, co się stanie w takim wypadku, gdyby Prusy z Austrią tę wojnę wygrały. Otóż na tych mapach już wyrysowano, że Prusom przypadnie w nagrodę część Polski po Wisłę, a Austrija zabierze ziemię ku Morzu Czarnemu.

W ręku Opatrzności to wszystko, ale nie wolno Polakowi nie wiedzieć o tych zamiarach, ale przeciwnie trzeba to wiedzieć, trzeba się z tem liczyć i trzeba stosownie działać zawczasu, aby się położenie naszego narodu nie pogorszyło.

Z tych kombinacji wypływa podsycanie Rusinów przeciwko nam. A na domiar złego Rosja rozwija w Galicji wschodniej niebywałą agitację i szpiegostwo, nacechowane również wielką nienawiścią przeciwko nam Polakom.

Jednem słowem, na naszej polskiej ziemi mają się rozegrać porachunki trzech wielkich mocarstw, z których dwa mocarstwa, Prusy i Rosja, gnębią nas i niszczą od wieków, a tylko Austrija jeszcze nie przeszkadza nam rozwijać naszej idei narodowej. Opłacamy tę wolność bardzo drogo, ponosimy wielkie ofiary, pozwalamy się często nawet bardzo krzywdzić w innych sprawach, byle nam tylko nie przeszkadzano w rozwoju naszej idei narodowej. A mamy wiarę, że bylebyśmy tylko wytrwali i pracowali usilnie nad naszym wzrostem i wzmocnieniem, to kiedyś i dla nas nadejdzie czas wybawienia i sprawiedliwości.

Przypominałem to wszystko w tym celu, aby wyjaśnić dlaczego polityka nasza w Austrii musi być ostrożna, dlaczego musimy nieraz zęby zaciśnąć i połknąć niejedną nawet bardzo gorzką pigułkę...

Zaszedł taki wypadek: Cesarz austriacki pragnie dojścia do skutku nowej ustawy wojskowej w celu pomnożenia liczby wyuczonych w rzemiosle wojennem obywateli. Sprawa ta ciągnie się już od wielu lat z powodu oporu Węgier, które chciały za tę ustawę uzyskać różne koncesje narodowe. Nareszcie gwałtownym sposobem udać się na Węgrzech ustawę tę przeprowadzić. Aby to i w austriackim parlamencie przeforsować, począł rząd usilnie zabiegać o głosy u wszystkich klubów poselskich. Głosów potrzeba ku temu dużo, bo uchwalenie tej ustawy wymaga większości kwalifikowanej dwóch trzecich wszystkich głosujących. Socjaliści z zasady są przeciw wojsku a jest ich 88 posłów, więc rząd musiał mieć za ustawą około 300 głosów. Chciał mieć i głosy 30 posłów ruskich. Tymczasem posłowie ruscy robili obstrukcję i grozili udaremnieniem całej sprawy. Obstrukcję przetrzymano w Komisji, ale zachodziła obawa co do pełnej Izby. Aby ugłaskać posłów ruskich, użył kierownik ministerstwa baron Heinold takiego sposobu: oznajmił posłom ruskim, że cesarz Franciszek Józef cieszy się, iż zaniechali obstrukcji, a wyraża nadzieję, że dalej nie będą przeszkadzać ustawie wojskowej. I rzeczy-

wiście Rusini zaniechali dalszych przeszkód, a nawet przyrzekli głosować za ustawą.

To wszystko byłoby w porządku. Ale jeden wielki błąd zrobił bar. Heinold, że o tem posłanietwie do Rusinów nie zawiadomił ani ministra Długosza, ani prezesa Koła polskiego. Za to wielkie uchybienie Koło polskie powzięło uchwałę, że straciło zaufanie do bar. Heinolda i dlatego zrywa z nim stosunki. To znaczy poprostu, że Koło polskie zażądało, aby bar. Heinold ustąpił z ministerstwa. A z powodu tego uchybienia Polakom, minister Długosz podał się do dymisji.

Wypadek ten był tem groźniejszy, że przez to zachodziło niebezpieczeństwo, iż jak Koło polskie nie poprze rządu, to ustawa wojskowa może przepaść. Przyszedł tedy bar. Heinold na posiedzenie prezydium Koła polskiego i usprawiedliwiał się, że nie miał najmniejszego zamiaru w czemkolwiek uchybić Polakom, że przeciwnie zapewnia Polaków o stałej życzliwości rządu itd. Ale to nie pomogło. Wówczas cesarz wezwał do siebie najpierw ministra Długosza, a następnie prezesa Koła dr Leo i zapewniał ich obydwu o swej wielkiej życzliwości dla Polaków, a zarazem wyraził nadzieję, że Koło polskie uzna w ten sposób zaszłe nieporozumienie z rządem za wyrównane. Ministrowi Długoszowi wyraził przytem cesarz zupełne zaufanie i uznanie za jego działalność.

Gdy ta sprawa przyszła pod obrady Koła 19 czerwca b. r., objawiły się dwa kierunki i dwa wnioski. Jedni byli zdania, aby uczynić zadość życzeniu sędziwego monarchy, bo inaczej popadlibyśmy z nim w konflikt, a inni byli zdania, że nawet mimo słów cesarskich należy wytrwać przy powziętej dzień przedtem uchwale.

W głosowaniu przeszedł wniosek pokojowy 35 głosami, a upadł wniosek wojenny 15 głosami. Klub nasz ludowy dał każdemu wolność głosu w tej sprawie. Siedmiu ludowców głosowało za pokojem, siedmiu za walką, a reszta się usunęła. Tak doradził prezes Stapiński, z tego powodu, aby rząd widział, że posłowie polscy są w bardzo trudnem położeniu, i żeby na przyszłość był ostrożniejszy w respektowaniu Koła polskiego. Żeby było, gdyby nie było żadnej opozycji, ale daleko gorzej by było, gdyby opozycja zwyciężyła i gdyby przez to Polacy weszli w spór z cesarzem, a przez to utrudnili sobie egzystencję i w tym zaborze.

Kto potępia tę roztropność Koła polskiego, ten bynajmniej nie dowodzi odwagi, tylko dowodzi, że jest lekkomyślnikiem.

Posel-ludowiec.

Wojna polityczna, którą prowadzimy dla zdobycia należnych rzeszy chłopskiej praw, potrzebuje amunicji w postaci gazet, broszur, organizatorów, agitatorów i t. p. Na to trzeba pieniędzy. Dlatego przy zebraniach, zabawach, weselach i t. p. pamiętajcie o składkach dla skarbu P. S. L.

Z Rady państwa.

Drugi już tydzień toczą się w parlamencie obrady nad nową ustawą wojskową. W „Przyjacielu Ludu” wyłuszczymy obszernie ważne dla ludu postanowienia tej ustawy; dzisiaj zaś nadmienimy, iż reforma wojskowa, aczkolwiek stanowi znaczny postęp naprzód, nie może nas napęlić pełnem zadowoleniem — z różnych względów. Do magaliśmy się energicznie skasowania trzyletniej służby wojskowej na dwuletnią we wszystkich rodzajach broni. We Francji np. oddawna wprowadzono w całym wojsku dwuletnią służbę — i na tem sprawność armji nie tylko nie utraciła, ale przeciwnie w wielu kierunkach zyskała. W Serbji istnieje półtoraroczna służba, a mimo tego waleczność i bitność żołnierzy serbskich jest wszędzie przedmiotem pochwał i uznania. Moglibyśmy przytoczyć wiele innych przykładów na dowód, że skrócenie czasu służby wojskowej jest wprost koniecznym wymogiem stosunków nowoczesnych i armja przez taką reformę bardzo wiele zyskuje.

To nasze żądanie, co do dwuletniej służby, zostało przez parlament tylko w połowie spełnione. Dwuletnia służba będzie teraz zaprowadzona w piechocie, artylerji fortecznej, przy pionierach i t. d., natomiast przy kawalerji i konnej artylerji pozostanie służba wojskowa po staremu 3-letnia. Ponadto jeszcze i to dodać należy, że podoficerowie, a więc frajtrzy, kaprale, firerzy, feldfeblowie i t. d. będą musieli służyć 3 lata przy piechocie, artylerji fortecznej i t. d.

To postanowienie jest bardzo niesprawiedliwe, i słusznie posłowie mówią w parlamencie, że za otrzymanie gwiazdek muszą najzdolniejsi żołnierze służyć w piechocie o rok dłużej, a niżeli „gemajni”. Ten trzeci rok nazywają ogólnie „rokiem karnym”. W ten sposób corocznie zostawać będzie na 3 rok przy piechocie około 15 tysięcy tych żołnierzy, którzy otrzymali jakąkolwiek szarżę.

Tego przepisu i innych nie udało się w Radzie państwa skasować lub zmienić z takiej przyczyny: Przed paru tygodniami sejm węgierski uchwalił nową ustawę wojskową, przedłożoną przez rząd. Parlament wiedeński znalazł się wskutek tego w przymusowym i przykrem położeniu. Bo oto według zasadniczych postanowień musi Rada państwa uchwalić ustawę wojskową w tem samym brzmieniu, jak i sejm węgierski, nie chcąc narażać całej sprawy na upadek, lub wywoływać wstrząśnienia. I dlatego w tych ustawach wojskowych nie mogła już Rada państwa przeprowadzić nawet najmniejszej zmiany. I całotygodniowa dyskusja w parlamencie była zupełnie niepotrzebna i bezcelowa, bo z góry wszyscy wiedzieli, że w obecnych stosunkach nie zmienić się nie da. Oczywiście rozmaici posłowie, przeważnie socjaliści — wygłaszali od środy począwszy długie mowy z okazji wniesienia ustaw wojskowych i stawiali wnioski, ale tylko w celach bałamucenia wyborców swoją rzekomą „działalnością”. Zresztą ani ich przemówień, ani wniosków serjo nie brano w Izbie, bo sprawa ustaw wojskowych została w sejmie

węgierskim już rozstrzygniętą i przeprowadzenie w nich zmian jakiegokolwiek było wykluczone.

Z ramienia Koła polskiego przemówił w pełnej Izbie (w tej sprawie poseł German (demokrata), zaznaczając, iż Koło polskie głosować będzie za nową ustawą wojskową, ale domaga się wydania przez rząd dodatkowych postanowień, któreby zawierały ulgi i udogodnienia dla ludu. Na posiedzeniu w poniedziałek 24 b. m., gdy już obrady wojskowe zbliżały się ku końcowi, zabrał głos minister obrony krajowej generał Georgi i w dłuższych wywodach tłumaczył, dlaczego nie zaprowadzono dwuletniej służby w całej armii. Minister Georgi oświadczył, że w czasie najbliższym wydane zostaną dodatkowe rozporządzenia, dotyczące ulg przy reklamacjach i innych żądań ludności. Odnośnie do urlopów na czas żniw powiedział minister Georgi, że urlopy te będą i w przyszłości udzielane żołnierzom w szerszych niż dotąd rozmiarach. Zebrania kontrolne w tym roku wcale się nie odbędą, a w przyszłości także nie będą się stale odbywały — a nawet może zostaną zniesione. Czas ćwiczeń w miarę potrzeby będzie przesunięty na miesiące wiosenne: kwiecień i maj. Wreszcie zapowiedział minister Georgi wydanie przepisów o zaopatrzeniu tych wszystkich, którzy stali się nie zdolni do pracy wskutek jakiegoś wypadku podczas służby wojskowej. Również zamierza rząd przyjść z wnioskiem do Rady państwa o podwyższenie żołdu dla żołnierzy.

We wtorek rozpoczęło się głosowanie nad poszczególnymi §§ tej nowej ustawy i z przerwami potrwa ono do czwartku. W dniu tym nowa wojskowa ustawa zostanie w całości uchwaloną, albowiem w izbie posłów znalazł rząd większość dwóch trzecich głosów, wymaganych do jej ważności.

Posiedzenie wtorkowe pełnej Izby trwało bez przerwy aż do godziny 11 w nocy i wypełnione było prawie samymi głosowaniami nad początkowymi paragrafami nowej ustawy wojskowej. Za ustawą głosowało 322 posłów; zaś przeciwko 118.

Posiedzenie we środę zajęło dalsze rozprawy wojskowe, poczem nastąpiło głosowanie. Również i obrady czwartkowe poświęcone były wyłącznie nowej ustawie, która też ostatecznie została w zupełności uchwalona. Wieczorem we czwartek odroczono obrady do następnego tygodnia.

Sesja potrwa najdalej do 6 lipca. Na porządku dziennym znajduje się przewidywanie budżetowe, zaprowadzenie loterii klasowej i kilka pomniejszych przedłożeń.

W piątek zbiera się Komisja budowy dróg wodnych, aby roztrząsać sprawę budowy kanałów. Z posłów P.S.L. pracują w tej Komisji pp.: Angerman i Kędzior. Klub ukraiński zwalcza zawzięcie projekt ustawy o kanałach w Galicji i grozi zatamowaniem jej obrad. Ukraińiec Budzynowski odgraża się, że wypowie w piątek 25-godzinną mowę obstrukcyjną, byle tylko przeszkodzić obradom Komisji nad kanałami galicyjskimi. Wszystkie stronnictwa opowiedziały się przeciw tej nierozumnej taktyce ukraińców.

Z działalności posłów P.S.L. Klub posłów P.S.L. obradował w środę 26 b. m. przed posiedzeniem pod przewodnictwem prezesa Stapińskiego, który na wstępie przedstawił obszernie najważniejszą sprawę, załatwioną korzystnie przez Zarząd P.S.L. u władz rozmaiłych. Między innemi podkreślił prezes Stapiński, iż dzięki usilnym staraniom Prezydium P.S.L. udało się przeprowadzić kasatę rewizorów w powiatach: Dąbrowskim, Bocheńskim, Wielickim, Tarnowskim, Brzeskim i Mieleckim i zastąpiono ich oglądaczami. Ponadto poruszył prezes sprawę koncesji szynkarских, klęsk elementarnych, wynagrodzenia za padnięte sztuki bydła i wiele innych.

W obszernych rozprawach nad relacją prezesa Stapińskiego, przemawiali posłowie: Bojko, Bomba, dr Biały, hr. Rey, Ruebenbauer, Jedynak, Jachowicz, Bis i Łyszczaarz.

Posłowie ludowcy wnieśli szereg interpelacji i wniosków. Poseł Łyszczaarz postawił wniosek o podwyższenie wynagrodzenia dla sędziów przysięgłych, włościan, bardzo lichy dotąd wynagradzanych za ten ich żmudny obowiązek. Poseł Lasocki wniósł interpelację o budowę mostu na Sanie w Tarnobrzescu między Rozwadowem a Brandwicą, tudzież o budowę mostu na tej rzece w powiecie Niżańskim koło Ulanowa.

Poseł Lasocki postawił dalej wniosek o utworzenie sądu obwodowego w Tarnobrzegu i sądu powiatowego w Baranowie. Wreszcie ten sam poseł wniósł w Radzie państwa projekt ustawy, mającej na celu zmianę terminów rekursowych w postępowaniu administracyjnym i policyjnym w tym kierunku, aby zamiast istniejących obecnie różnorodnych terminów 24 godzinnych, 3 dniowych, 8 dniowych, 14 dniowych 4 tygodniowych i t. d., zaprowadzono jednolity termin rekursowy 14 dniowy dla wszystkich spraw i instancji.

Poseł dr. Wróbel bardzo gorliwie oręduje w Komisji kolejowej ze sprawami, dotyczącymi budowy kolei lokalnych w naszym kraju. Obszer-

udziela pożyczek kilkuletnich — wyrabia wypożyczki w innych bankach do spłaty w ciągu dłuższego czasu — ułatwia powiększanie gospodarstw przez dokupno gruntów — przyjmuje pieniądze na książeczki wkładowe i płaci od nich

5%.

Na żądanie udziela wyjaśnień listownie.

5-20

Bank Ziemski

w KRAKOWIE, ulica św. Marka 1. 6, 1^{szo} p.,

niejsze streszczenie jego nader trafnych wywodów odkładamy z braku miejsca do następnego numeru.

Wiedeń 27 czerwca.

Posel-ludowiec.

O przeniesienie prochowni z pod Krakowa. We środę zjawiła się w gmachu parlamentu deputacja włościan z Bronowic Wielkich koło Krakowa z prośbą do ministra obrony krajowej, aby przeprowadził przeniesienie prochowni z pod Bronowic w dalszą okolicę. Na czele deputacji stał wójt Dytko, gospodarze Cepuch i Konik. Posel Tetmajer zajął się gorliwie tą deputacją i prowadził ją do ministra obrony krajowej generała Georgego, który życzliwie nader wysłuchał wszystkich żądań i przyrzekł je rychło wypełnić.

Posel Bojko, objechawszy prawie wszystkie miejscowości nawiedzone gradem, 17 czerwca był razem z wójtami pobitych gmin w starostwie dąbrowskiem i tam interweniował o rychły raport do Namiestnika. Sprawdzono, że 30 gmin jest wybitych doszczętnie, a 11 częściowo.

16 czerwca udał się w tej sprawie p. Bojko do p. Namiestnika, który nie czekając na raport p. starosty, wysłał na pierwsze potrzeby ludu gradem dotkniętego 12 tys. koron. Ztamtąd udał się do Wiednia, gdzie postawił nagły wniosek w tej sprawie, i na Kole w krótkich ale wymownych słowach przedstawił klęskę, jakiej nawet całe państwo dawno nie miało.

Prezydium Koła udało się do J. E. p. Zaleskiego ministra skarbu, który obiecał pomoc, gdy dostanie raport i wniosek p. Namiestnika.

Następnie p. Bojko był na posiedzeniu Rady pow. 22 czerwca w Dąbrowie, gdzie założono komitet ratunkowy.

P. baron Konopka interweniował też w tej sprawie w namiestnictwie.

Prezes Stapiński w swoim powiecie też nieco pobitym przez grad, prosił wyborców, aby nie mieli doń żalu, że w decydujących sferach musi popierać powiat dąbrowski, którego klęska niebawem dotknie, na co się bracia krośnięńscy zgodzili, za co im cześć!

W sprawie podatku domowo-klasowego odbyła się 21 czerwca konferencja z ministrem Zaleskim i referentami ministerstwa skarbu, w której brali udział i posłowie ludowi: Stapiński, Średniawski, Biały, Lasocki i Wróbel. Minister skarbu zapowiedział wniesienie projektu ustawy o reformie podatku domowo-klasowego, która opierać się będzie na zasadzie, że niezamożni rolnicy i rękodzielnicy zwolnieni będą od tego podatku w dwóch jego najniższych klasach. Nad projektem tym wywiązała się przeszło dwugodzinna dyskusja, w której brali udział minister Długosz i nasi posłowie, przedstawiając żądanie

włościan. W sprawie tej odbędą się jeszcze dalsze obrady.

Interpelacja posła Jachowicza i tow. do Jego Eksc. p. ministra kolei w sprawie pokrzywdzenia włościan przy przewozie szutru na kolei lokalnej z Dynowa do Krzeczowic, ad Przeworsk.

Na drogi powiatowe i krajowe powiatu jarosławskiego w r. 1907, 1908 i 1909 miał dostawę szutru izraelita z Jarosławia. Sprowadzał on szuter koleją lokalną z Dynowa do Krzeczowic. Transport jednego wagonu kosztował 18 kor. 20 h. Za odbiór szutru ze stacji Krzeczowice i rozwój po drogach, płacił włościanom bardzo lichy. Włościanie chcąc się dać mu dłużej wyzyskiwać, postanowili wziąć sami w przedsiębiorstwo dostawę szutru w tej nadziei, że tak samo płaćć będą transport przewozu szutru koleją lokalną, jak ów izraelita w latach poprzednich płaćć. Po wielkich staraniach udało się im, że uzyskali u władz dostawę szutru dla jarosławskiego powiatu w roku 1910, a mianowicie: Majkut Michał, Antoni Salowicz, Jan Salowicz i Jakób Sołtysik włościanie z Krzeczowic powiat Przeworsk. Przy pierwszym transporcie kilku wagonów z Dynowa do Krzeczowic ad Przeworsk zażądał zarząd kolei po 49 kor. od jednego wagonu, co też włościanie zapłacili.

Po długich staraniach udało się im uzyskać u naczelnika stacji w Przeworsku Grosmana, opust za transport z Dynowa do Krzeczowic z 49 kor. na 25 kor. od jednego wagonu, który oświadczył zarazem, że taka taryfa i że ani helera spuścić więcej nie może.

Pokrzywdzeni w ten sposób włościanie, wiedząc dobrze, że jeżeli tak płaćć muszą, to zamiast zarobku, zmuszeni będą dokładać z własnej kieszeni do dostawy szutru. Z prośbą i ze zażaleniem udali się do c. k. Dyrekcji kolei krajowej, która poleciła naczelnikowi Grosmanowi zwrócić nadwyżkę pobraną ponad 25 koron od jednego wagonu jaką pierwotnie płaćć. Pouczono ich także w ten sposób, aby płaćć do końca roku 1910 po 25 kor. od 1 wagonu, a z końcem roku, aby zareklamowano, to uzyskają zniżkę. Włościanie zastosowali się do tej porady. Atoli wniesione reklamacje nie odniosły pożądanego skutku, gdyż c. k. Dyrekcja kolei odpowiedziała, że na rok 1911 uwzględnią im zniżenie taryfy na 18 kor. 20 h., tak jak płaćć izraelita w poprzednich latach, a za rok 1910 załatwiła sprawę odmownie. Wszelkie dalsze starania tych włościan były bez skutku. Zarząd kolei zamiast przyjąć z pomocą włościanom i ułatwić im przywóz, aby nie byli wyzyskiwani, i aby mogli zarobić co grosza na opędzenie potrzeb codziennych, zamiast wydalać się z kraju za zarobkiem, to im utrudnia ten zarobek, a nawet obchodzi się z obywatelami państwa w grubiański sposób, jak to miało miejsce na stacji w Krzeczowicach ad Przeworsk.

I tak w roku 1910 zasypano drogi kolejowe ich szutrem, a w roku 1912 zginęło im przeszło 3 wagony szutru. Przy transporcie 71 wagonów

szutru w roku 1910 z Dynowa do Krzeczowic ad Przeworsk pobrał zarząd kolei od włościan 1817 koron 60 hal., zamiast 1292 kor. 20 h., t. j. o 525 kor. 40 h. więcej, aniżeli się należało i jak izraelita z Jarosławia płacił. Wobec tego postępowania zarządu kolei zapytują Jego Ekscelencję podpisani:

Czy wiadomem mu jest takie postępowanie zarządu kolei z obywatelami państwa?

Czy będzie skłonny dać odpowiednie pouczenie, by na przyszłość zarząd kolei nie narażał obywateli na stratę i koszt?

Czy zechce dać odpowiednie zarządzenie, by nadwyżkę pobraną za transport od 71 wagonów, t. j. 525 kor. i 40 hal. zwrócono dostawcom szutru, t. j. wspomnianym włościanom?

Czy zechce pouczyć Zarząd kolei, by przy odbiorze szutru na stacji kolei z Krzeczowicach ad Przeworsk z odbiorcami po ludzku się obcho-dzono.

Jachowicz i tow.

Wniosek posła Lasockiego i tow. w sprawie zmiany terminu asenterunku.

Według obowiązującej ustawy o służbie wojskowej i przedłożenia rządowego, dotyczącego wprowadzenia w życie nowej ustawy wojskowej, ma się główny pobór odbywać w czasie między 1 marca a 30 kwietnia. Termin ten jest dla rolników bardzo niewygodny, ponieważ w marcu rozpoczynają się najpilniejsze roboty wiosenne, a przerwa spowodowana stawaniem na placu poboru, trwająca nieraz — przy większych odległościach — kilka dni, jest w tym czasie dla gospodarstwa bardzo niepożądaną i połączoną ze stosunkowo znaczną stratą. Szczególnie uciążliwym jest stawiennictwo w tej porze roku dla tych robotników rolnych, którzy są zmuszeni udać się za zarobkiem do odleglejszych okolic w kraju lub za granicę. Takich robotników mamy setki tysięcy w całym państwie. Otóż muszą oni czekać z wyjazdem aż do czasu odbycia obowiązku stawiennictwa, wskutek czego tracą zarobek albo też, zmuszeni nieraz nędzą, wyjeżdżają za robotą i nie stają we właściwym czasie do poboru; po powrocie są pociągani do odpowiedzialności, karani grzywnami i aresztem i przymusowo odstawiani do poboru dodatkowego. Niestawienie się do poboru we właściwym czasie pociąga za sobą bardzo przykre skutki dla popisowego i daje wiele roboty władzom tak cywilnym, jak i wojskowym. Przez ustanowienie wcześniejszego terminu poboru głównego można by w znacznej części usunąć wspomniane niedogodności, straty i ujemne skutki dla rolników i robotników rolnych. Z tych powodów stawiają niżej podpisani wniosek:

»Wysoka Izba zechce uchwalić § 17. punkt 2,

nowej ustawy wojskowej w następującem brzmieniu:

Główny pobór odbywa się co roku z reguły w czasie od 1 lutego do końca marca.

Pod względem formalnym uprasza się o odstąpienie tego wniosku komisji dla spraw wojskowych bez pierwszego czytania.

Wiedeń, 30 maja 1912.

Zmiana ustawy, której żąda p. Lasocki, również jak i wszystkie inne zmiany, których się domagano, stały się niemożliwymi do przeprowadzenia ze względu na uchwalenie ustawy wojskowej przez sejm węgierski ściśle według brzmienia projektu rządowego. Minister obrony krajowej przyrzekł jednak, że się postara, by namiestnictwo w porozumieniu z komendami korpusu w ten sposób układały plany urzędowania komisji asenterunkowych, by czynności tych komisji kończyły się w ostatnich dniach marca.

Wszechpolacy to nieszczęście narodu.

Z pomiędzy wszystkich partji politycznych na ziemiach polskich, najwięcej szkody sprawie narodowej wyrządziła partja wszechpolska. Żadna nie wywieszała tak jaskrawo i z takim hukiem sztandarów narodowych i żadna tak brutalnie nie zdeptała ich następnie, jak zrobili wszechpolacy. Na wszystko targnęli się ręką profana, znieważyli najświętsze uczucia narodowe, udając równocześnie najlepszych patriotów. Budując Polskę od morza do morza, obrzucali wszystkich błotem jak nikt inny. Jasno to wykazuje historia ostatniego dwudziestolecia. Fakta i czyny wszechpolsaków mówią same za siebie, dosadnie wykazując obłudę endecji.

Nie słowa i puste frazesy, ale czyny stanowią świadectwo działalności, tak pojedynczych jednostek, jakoteż stronnictw. A właśnie w sypniu frazesów — w obietnicach bez granic przodują wszechpolacy. Czyny zaś ich dowodzą, że całe gadanie o pracy narodowej, to blaga sromotna, fałsz i obłuda. Fakta lat ostatnich dają rażąco dowód na to, że wszechpolacy nieraz już robili to samo co Targowica w 1792 roku. Nieraz endecja zdradzała interesa polskiego narodu, nieraz ciężkie ciosy polskości zadawała świętokradzką ręką. Czynili to zaś wszechpolacy we wszystkich trzech zaborach. Patrzmyż na ich robotę i czyny.

Wszechpolacy jako partja polityczna ukazują się najpierw w Królestwie polskiem. Głosili tam hasła rewolucyjne. Żądali najostrzejszej walki z caratem. Doszło do tego, że zobowiązali się wy-

„SAPOMENTHOL-MATULI“

najidealniejszy środek przeciw: Atakom Podagrycznym, Ischias, Reumatyzmowi mięśni i stawów, Nerwobólom i Bólom Krzyżów, Migrenie, Kłuciu w Bokach, Obrzmieniom, Porażeniom wedle poleceń lekarskich. — Sapomenthol jest od wielu stosowany w szpitalach publicznych i domach prywatnych, a ty-siące lekarzy uznało ten środek za doskonały! — Wystrzegać się bezwartościowych fałszyfikatów. —

„Gdzie inne środki terapeutyczne nie odnoszą skutku — tam Sapomenthol jest niezbędnym! — Tak orzekli najwybitniejsi lekarze i pisma lekarskie. — Sprzedają jedynie w słoikach po cenie 1-60 i 6 K. — Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach! — Główny skład wysyłkowy i fabryka: Eug. Matula w Radomyslu Wielkim. — Po nadesłaniu „SAPOMENTHOL-MATULI“ 2 K 05 h. wysyła się próbny słoik — oplatnie polecony.

„SAPOMENTHOL-MATULI“

stawić 70.000 uzbrojonego chłopca, ba! głosili, że tyle narodu czeka tylko hasła do boju. Za to zaś wszystko brali ze skarbu narodowego krocie, które obracali nie na pracę narodową, ale na potrzeby partyjne. A kiedy wybuchła rewolucja w Rosji i Królestwie w r. 1905, to wszechpolacy jak zakłęci stanęli w poprzek jej. Tłumili wszelkie gorętsze porywy. Stchórzyli ci strasznymi bohaterowie. Pokryli się oni w mysie dziury. Zmienili front z radykalno-rewolucyjnego na kompromisowy. Przy wyborach do pierwszej durny opanowali rzucaniem ponętnych hasel całe prawie ówczesne Koło polskie w Petersburgu. Prawie dwie kadencje wiedli naród na swoim pasku, aż go zawiedli w ślepią ulicę bez wyjścia. Dziadowską i lokajską okazała się cała ich polityka. Król wszechpolaków Dmowski poniżył się do tego stopnia, iż publicznie w Dumie, wyraził krwawemu carowi bałwochwalcze uwielbienie, a idąc za życzeniem moskiewskich panslawistów oddawał na słowiańskim kongresie w Pradze 1909 r. polskie interesa bez zastrzeżeń Moskalom.

Szczytem wszechpolskiej przewrotności było postąpienie endecji w sprawie strajku szkolnego w Królestwie. Po tym czynie stanęli na tym samym punkcie co i zwalczeni przez nich ugodo- wcy konserwatywni. Koniec tej krętackiej roboty był taki, że od Koła polskiego odsunęli się wszyscy zwolennicy Polaków w Dumie, a sprawa polska olbrzymie poniosła szkody. Zdrowy dotąd duch narodu zatruty został niezdrowymi prądami, wniesionymi przez wszechpolaków w życie publiczne. I nie trwało długo a endecja zebrała plon swej niecznej roboty. Na całej linii zbankrutowała a Dmowski wycofał się z przewodnictwa Koła w zacisze domowe. Dziś endecja rozleciała się na strzępy. Z pogardą wspomina o niej każdy uczciwy Polak w zaborze rosyjskim. Szczątki endecji są tam dziś nędznymi kreaturami, zginającymi bałwochwalczo kark przed stopą moskiewskiego satrapy.

Z Królestwa przedostali się wszechpolacy do Galicji i do zaboru pruskiego. I tam w Poznańskim i na Śląsku powtórzyła się dosłownie ta sama historia z wszechpolakami, co i w Królestwie. Z hukiem szastali się oni tam, gromiąc kierowników tamtejszej polityki Koła polskiego a kiedy sami znaleźli się u steru narodowej nawy, popełnili cały szereg błędów i win, za które polskość musi do dziś pokutować. To też całe niezspsute tamtejsze społeczeństwo odsunęło się od nich, a z szeregów narodowej-demokracji wystąpili jej najznakomitsi przywódcy: posłowie Kulerski, hr. Mielżyński, Korfanty i inni. Dziś prawie cała prasa polska potępia krzykliwą robotę endecji. Toż przecież to co zrobili wszechpolacy przy minio- nych wyborach do parlamentu niemieckiego w Berlinie w b. r. równa się zdradzie narodowej. Po raz trzeci rozegrała się heca wszechpolska a to w Galicji i to zupełnie na podobną modę.

Tu głosić zaczęli swą tromtadracką politykę w stylu radykalno-opozycyjnym w kraju, a ugo- łowym w Wiedniu. W Galicji zaznaczyli się

wszechpolacy jako wsteczniczy, wrogowie szerszych praw ludu. Długie czasy byli przeciwnikami reformy wyborczej do Rady państwa i do Sejmu, szli ręką w rękę ze Stańczykami, pomagając im tłumić ruch ludowy.

Sprytem i intrygami udało im się opanować ówczesne Koło polskie. Jak kierowali Kołem pol- skiem we Wiedniu, to wstyd przyznać Polakowi. Tam na gruncie wiedeńskim w kącie rzucili hasła patriotyczne, zapomnieli o sprawie polskiej. Hań- bą i wstydem okryli się swoją polityką, poniżyli powagę Koła polskiego, wnieśli kwasy i męty w życie publiczne.

To też wszystko, co uczciwie z oburzeniem odstąpiło od wszechpolaków, piętnując ich po- gardą i oburzeniem. Z szeregu wszechpolskich posłów kolejno wystąpili posłowie: Biały, German, bar. Battaglia, Kleski, ks. Kopyciński, Bujak, Za- rański, Gold, Tertil, Jabłoński. Przy ostatnich wy- borach do parlamentu, runęli sromotnie. Brakło im poparcia rządu, a bez tego wszechpolacy ru- nać musieli, nie mając zaufania w kraju. Setki tysięcy wyrzucili na te wybory, zatruli lud prze- kupstwem, jak szakale rzucili się na Stronictwo Ludowe. I mimo wszystko batalję wyborczą prze- grali. Dwudziestu kandydatów wszechpolskich było na placu boju.

Po tej porażce zmienili wszechpolacy poli- tykę na nibyto radykalną. Biją w Koło polskie, namiestnika i rząd, a czynią to tylko z zemsty za wybory, obłudnie. W szczerść radykalizmu wszechpolaków nikt przy zdrowych zmysłach będący nie wierzy. Gdyby dano im dziś znów mandaty i pieróg, napewno przemienią się w po- tulnych lokajów. Narodowa demokracja ma na swem sumieniu bardzo ciężkie grzechy wobec społeczeń- stwa polskiego w Galicji. Na równi z ruskimi szo- winistami wznecili pożar bratobójczej walki. Waśń polsko-ruska to główny fundament istnie- nia wszechpolaków. Niech tej zabraknie, zabraknie i wszechpolaków.

W ślad za nimi idzie wszędzie bankructwo i zepsucie. Już w r. 1894 przyprowadzili do ban- kructwa galicyjską kasę oszczędności na kwotę 14 milionów koron. Szaloną walką przeciw Bankowi parcelacyjnemu, zbrodniczem szerzeniem fałszów i potwarzy, podko- pali go w jego egzystencji. Opanowawszy Zarządy główne Kółek rolniczych i Towarzystwa szkoły ludowej, nadali im markę wszechpolskiej ekspozytury, na czem szwank ponoszą te insty- tucje.

A prasa wszechpolska? Cóż o niej powiedzieć? Wstręt bierze człowieka, gdy się czyta taką n. p. »Ojczyznę«. To błoto moralne, nędzna, fanatyczna bazgranina a nie pismo mające szerzyć ideały narodowe. Proszę wziąć pierwszy lepszy numer »Ojczyzny« i popatrzeć jaką to strawę dają ludo- wi wszechpolacy. Połowa numeru zapełniona ja- dem i napaściami na Stapińskiego i na P. S. L. Od pierwszych przewisk, wyzywań i kłótni aż się roi w tem ohydnych piśmie. I to się ma na- zywać »Ojczyznę«? Takim piśmem truże się lud

wypacza pojęcia o wzajemnej tolerancji, uczy się go wymyślać tylko a nie miłości Ojczyzny.

Jednem wielkiem szelmostwem jest cała polityka narodowej demokracji. Nienawiść, szwindle, rozbijanie i burzenie tego co inni uczynili to główna cecha wszechpolaków. Pod wodzą ekssockajlisty Grabskiego zaszli oni w bagno, w którym muszą utonąć. Im więcej szaleją tym rychlejszy czeka ich upadek. Im prędzej w gruzach pogrzebaną zostanie endecja, tem rychlej naród wyzwoli się od szkodników, którzy wnieśli w warstwy ludowe zepsucie.

Kaźmierczak Józef.

Niezgoda.

Wiatr świsał, śniegiem sypnął
Na biedną polską ziemię,
A z duszy polskiej płynie
Ciche, żalosne westchnienie.

Jakie westchnienie spytacie?
Wiatr niesie na skrzydłach sokoła!
Cichy jęk, Ojczyzna słyszy,
Kiedy Bóg jej synów woła.

Czyż zwątpienie w polskim sercu
Mieszka, krwawiąc dawne blizny?
Ten kraj piękny, jak w kobiercu,
Strojny, kraśny łan Ojczyzny?

O! — tę bliznę z naszej winy,
Rani — krwawi wciąż niezgoda,
Co podmula życie, czyny,
Jak te brzegi cicha woda.

Gdy tak będziemy dalej żyli,
O — napróżno dobre chęci,
Nie naprawim, co zburzyli
Nasze ojce butą wzdęci.

Aby wrócić wolność ziemi,
Trzeba zgody, pracy, trudu!
Świecić czynami pięknymi
I miłości trzeba cudu.

Wincenty Dębiak w Miechocinie.

Czytajmy!

Wicie dobrze Kochani Czytelnicy, jak wielką i ważną rolę wywiera na człowieka czytanie. Gdyby szczerych ludowców chciał kto pozbawić czytania »Przyjaciela Ludu«, to by się niejednemu przykro widziało. Ja sam, mając dopiero lat 18, tak zasmakowałem w czytaniu »Przyjaciela«, że nie mając pieniędzy na prenumeratę, wypożyczałem go od innych, a czytałem i czytam do dziś dnia, bo gdzież znaleźć lepszą gazetę, jak »Przyjaciel Ludu«. I wkrótce poznałem też, że gazetka ta jest prawdziwym przyjacielem chłopów. Czytając odniosłem wiele korzyści. Włec przemawiam i do was Kochani Czytelnicy! Czytajcie wszyscy

kto może »Przyjaciela«, bo raz, że jest to gazeta dobra, w której wszystko znajdziesz, a po drugie im mamy więcej czytelników, tem mamy większą siłę. Nie, żebyście mnie przypadkiem źle nie zrozumieli, nie mówię to dlatego, abym tym sposobem chciał łowić prenumeratorów, a tem samem pochlebiać się Redakcji. O broń mię Boże! ale mówię Wam to, do czego się poczuwam i za święty obowiązek uważam Wam to powiedzieć.

Nie idzie tu oto, aby innych gazet już nie czytać. I owszem, można jak najwięcej czytać, ale szczególnie pamiętajmy o naszym prawdziwym chłopskim Stronnictwie, a broń nas Boże od wrogich nam gazet, bo raz, że zasiewają jad w sercach naszych, a drugie, że dając na prenumeratę wrogich nam gazet wspomagamy obce stronnictwa, a tem samem szkodzimy sami sobie.

A teraz jeszcze raz zwracam Wam waszą uwagę, jak dalece niektórzy pozostają w tyle tylko dlatego, że nigdy im pożyteczna książka, ani gazeta do ręki nie wlezie. Gdy zbierze się np. taka Rada gminna, to rzadko który podpisać się rozumie, bo jedni nie chodzili całkiem do szkoły, a inni znowu, jak skończyli szkołę, jak cisnęli książki w ką, tak ich już nie brali więcej do rąk. To nie mając tam co do roboty, prawią bez związku, jeden ile wzięł za cieleńta, drugi ile wysadził ziemniaków, trzeci, że jego gniada zgubiła aż dwie podkowy i jeszcze co więcej nie do opowiedzenia. I pytam się Was, czy nasi pastuchy także nie potrafiliby tak obradować, jak i członkowie takich gmin, a wszystko to są skutki nieświadomości. I w takiej gminie ma być co dobrego? Skądże!

Ale zacznijmy z innej strony. Żyjąc już któryś rok na świecie, począłem dawać baczną uwagę na niektóre rzeczy i widzę nieraz, jak to dzieci żydowskie z wiosek oddalonych nieraz milę od miasta, pomimo tego do szkoły chodzą, aby się czegoś więcej nauczyć.

A czego głównie? Oto, aby się nauczyły w ojczystym języku czytać i pisać, bo na wsi po żydowsku nie uczą. Więc chociaż to jest trud, ojciec podejmuje się go chętnie, ażeby tylko jego dzieci coś umiały.

A my co? Mamy prawda teraz szkoły w każdej wiosce, ale pożałuj Boże, żeby tak nie było przymusowego posyłania do szkoły, to by z pewnością szkoła stała pustką, bo by ani jeden nie dał dziecka, bo lepiej żeby gęsi dopilnowało, bo ta ze szkoły nie wyżyje.

Jak z dobrego szczepu dobre wyrastają jabłka, tak z dobrych uczniów dobrzy i pożyteczni członkowie społeczeństwa. Żaś przeciwnie, gdy ojciec, matka nie zachęca do nauki, to taki uczeń odbywszy tę swoją pańszczyznę, rzuca książki w ką i bądź zdrów z nauką, a jeszcze gdy się choć Pana Boga nauczy na książce pochwalić, to co mu więcej trza, z tego życia nie będzie. A to żeby dawniej już tak byli nasi dziadkowie nie gadali, ale posyłali dzieci do szkoły, to dzisiaj by się nam nie jednemu, dwom, ale wszystkim mogło lepiej powodzić...

Czołem »Przyjacielowi Ludu«!

Franek z pola.

Pieniactwo plagą ludu wiejskiego.

Słyszymy dzisiaj ogólne narzekania na drożyznę, ciężkie czasy, wyśrubowanie podatków i t. d. Nie chcemy jednak rozważyć bliżej przyczyny tych ciężkich czasów, nie chcemy zastanowić się, ile to rok rocznie opłacamy dobrowolnego podatku od spijania trunków, ile puszczaemy rokrocznie z dymem za tytonie i cygara, w czym niestety nasza młodzież przeważnie prym wodzi. Nie chcemy słyszeć o sumach i krociach koron wydawanych na procesy, które są prawdziwem nieszczęściem, jedną z najgłośniejszych plag naszej Galicji.

Kto z nas ma sposobność znajdować się częściej w poczekalniach małomiasteczkowych sądów, kto ma sposobność przysłuchania się rozprawom sądowym, ten z bólem serca musi przyznać, ile to niepotrzebnych procesów często o łada bzdurstwa, lub o urojone obrazy prowadzi nasza nieoświecona ludność, ile to niepotrzebnych kosztów procesowych a z nimi wydatków i straty drogiego czasu, na które procesujący się często zupełnie niepotrzebnie się narażają.

W miarę nieustającej, ale wręcz wzrastającej manji procesowania się, wzrasta w naszej Galicji w zastraszający sposób liczba żydowskich adwokatów, któremu to zawodowi rzesze synów Izraela — widząc, że na głupocie chłopskiej najintrynatniejszy robi się interes — temu zawodowi tłumnie się poświęcają.

Żyd wpisawszy się na listę adwokatów, pragnąc jak najprędzej napchać kieszenie krwawicą ciemnego ludu polskiego i ruskiego, udaje uczynnego, milutkiego i słodziutkiego, obiecuje wygranie każdego choćby niemożliwego do wygrania procesu, ignorując przeważnie taryfę adwokacką łupi skórę z niemądrego chłopca — wobec czego konkurencja ucziwa z nim sumiennego adwokata chrześcijanina jest niemożliwą. — Adwokat żyd jak ta pluskwa wciska się wszędzie, stara się rozmaitymi wpływami opętać tak posiwiałych wiekiem i służbą, zawojować zaś i opanować młodszych sędziów, na każdym kroku dążyć do rozszerzania pieniactwa i przeciągania procesów. — Żydzii adwokaci wodzą już dzisiaj bezkarnie rej w Izbach adwokackich, krętaćkami swemi doprowadzili już do tego, że wpływami swymi działali i to, że czasem sędzia czuje się skrępowanym. Jest to poniekąd wynikiem charakteru polskiego, niezgodnego, niesolidarnego, że z obcym, żydem, Turkiem, Prusakim i t. d. się połączy, byle swemu zaszkodzić.

Rzadkie tylko wśród sfer sędziowskich są tego wyjątki, którym za to pełne uznanie się należy, że nie boją się żydostwa, lecz śmiało ukrócają swawolę. Sędziowie tacy, zwłaszcza młodszy wiekiem i służbą, natrafiają w sumiennem i bezstronem wykonywaniu swych obowiązków sędziowskich na rozliczne trudności, sypią się na nich żydowskie anonimy do przełożonych władz i jeżeli taki sędzia chcąc ukrócić samowolę rozwyrzałego i zachowującego się na rozprawie nie-

stosownie adwokata, lub tegoż koncypienta żyda, zmuszonym jest ukarać go grzywną, ci różnymi wpływami swymi uzyskują zniesienie tejże. Żydowscy adwokaci doprowadzili dzisiaj przeważnie do tego, że zdolniejsza chrześcijańska młodzież prawnicza nie chce się stanowi sędziowskiemu poświęcać, lub też zakosztowawszy rozkoszy tegoż, już po krótkim czasie służbę sądową porzuca.

Byłby już najwyższy czas, aby ci, których to jest obowiązkiem, ukrócali samowolę i macherstwa adwokatów żydowskich, naszemu ludowi zgubne skutki pieniactwa i manji procesowania się przedstawiali, a przede wszystkim od powierzenia im swych spraw procesowych odciągali.

Chłopie polski! W imię zasad Chrystusa, który nakazał kochać bliźniego jak siebie samego, tudzież w imię nauk głoszonych przez kapłanów i naszych wielkich poetów, ocknij się, otwórz oczy, zaprzestań niepotrzebnych procesów, które niejednego z Was już do zupełnej ruiny przyprowadziły.

Józef Mączko, Podwale.

W sprawie ochrony przed gradem.

Z wielkiem zajęciem czytałem artykuł p. Albina Jury o ochronie przed piorunami i gradem, umieszczony w „Przyjacielu Ludu” z dnia 19 maja b. r., a gdy klęska gradowa nawiedziła z końcem maja powiat tarnobrzeski udałem się do ministra rolnictwa dla bliższego poinformowania się o „ochraniaczach gradowych”, by się w danym razie wystarać o takie ochraniacze dla okolic dotkniętych klęską. Informacje, które otrzymałem od referenta rady ministerjalnego Rinaldiniego nie były jednak pomyślne. We Francji prowadzi się wprawdzie na wielką skalę badania i doświadczenia mające na celu ochronę przed gradem, dotychczasowe wyniki nie są jednak tego rodzaju, by można mówić o wynalezieniu pewnego środka dla zabezpieczenia przed tą klęską. W szczególności ma br. Rinaldini poważne wątpliwości co do praktycznego znaczenia tak zwanych ochraniaczy gradowych. Przyrzędy te, podobno wcale kosztowne, polegają na tej samej zasadzie jak piorunochrony, jak to zresztą w artykule p. Jury dokładnie podano. Wynikałoby zatem z tego, że i piorunochrony powinny — przynajmniej na pewnej przestrzeni — zabezpieczać przed gradem; a więc we wielkich miastach, gdzie jest bardzo wielka ilość piorunochronów w niewielkiej odległości od siebie, nie powinien grad wcale padać. Tymczasem w rzeczywistości tak nie jest, mamy często gradobicia we Wiedniu i innych wielkich miastach, które wyrządzają nieraz bardzo znaczne szkody. P. Rinaldini był zdania, że należy przede wszystkim przeko-
nać się na podstawie dłuższych badań o wartości ochraniaczy gradowych we Francji, odradzał jednak na razie nabywania tych przyrzędów.

Zygmunt Lasocki.

Byłaś Ty kiedyś...

Byłaś ty Polsko wielka i szeroka,
Byłaś, jak morze okiem nieprzejrzane —
ale już wówczas słowami proroka
Były dni zguby dla Cię obwieszczane...

Już gdzieś na krańcach wschodu i zachodu
ostrzyli sobie wrogowie swe szpony,
By Cię poszarpać jako wilki z głodu
I krwią Twych Synów zrosić Twe zagony...
Słowo proroka dziś stało się ciałem,
Ciebie Ojczyzna pożarł wróg Północy...
a inni także rozgrzani zapalem
Łupu i zbrodni — szli mu ku pomocy.

A dziś co, moja najdroższa Ojczyzno?
W grób Twoje ciało skrwawione złożono
Z niezagojoną i gnijącą blizną —
Lata Ci męki srogiejznaczono.

Lecz ufaj jednak Męczennico święta
W moc niespożytą naszych chłopskich dzieci,
Które pokruszą Twe stalowe pęta,
Bowiem dłoń chłopska ta dziś żywi, bronil!..

O! my nie zaśniem, tym snem zapomnienia
o Tobie Polsko — jak w Tatrach żołnierze,
Lecz jak grom pójdzien ramię do ramienia
I podłych wrogów strzaskamy puklerze.

O bo nas w walce nie wstrzymać nie zdoła,
Nic dziś nie zgromi naszej chłopskiej woli
— Chyba jedyna trąba archanioła... —
My królewicze! My dzieci od roli!

Bo nie słuchamy czezych hasel i zdrady
Mając przez Niego swój celznaczony,
Idziem więc tylko tam, gdzie jego ślady.
On nasz Przewodnik! On wódz niezwalczony.

Rydz Robert,
chłop z Trynity pod Bochnią.

Wiadomości polityczne.

Z Polski.

Jak gazety donoszą wszechpolacy zawierają
we Lwowie przymierze z socjalistą Brajterem,
byle nie wypuścić rządów w mieście z ręki. Za-
czynają się tedy całować z tym samym Brajterem,
którego odsadzili od czei i wiary.

Z obcych stron świata.

W całej Europie na porządku dziennym
jest obecnie sprawa reformy wyborczej. Wszędzie
chcą doprowadzić wybory do tej doskonałości, by
1) parlament był jak najzdolniejszym do pracy,
2) by odpowiadał ogółowi, t. j. by zwyciężał w nim
ten kierunek, który w kraju ma istotną przewa-
gę między wyborcami. Nad reformą wyborczą

myślą tedy Węgrzy, Włosi, Francuzi Anglicy,
Niemcy i Belgowie. Szczególniej uwagę naszą
zwracają dwa kraje, w których parlamentaryzm
jest najstarszy, t. j. Anglja i Francja.

We Francji istniało dotychczas cztero-
przymiotnikowe prawo wyborcze, a więc
zasada, że każdy ma głos. Ponieważ prawo to
jest dziś już dla Francji przestarzałe, przeto chcą
oni jako podstawę głosowania ustanowić nie po-
jedynczego człowieka, lecz partję całą. Wedle
więc projektu rządu francuskiego każda partja
ma zamianować swój komitet wyborczy, który
zamianuje kandydatów. Wyborcy będą następnie
głosowali, a komisja wyborcza rozpatrzy, która
partja otrzymała najwięcej głosów. Otóż ta
otrzyma prawo wysłania posła do parlamentu.
Z partji, które nie uzyskają większości, da się
prawo wysłania posła tej, która będzie miała naj-
więcej głosów, ale tylko w tym wypadku, je-
żeli będą zbywały krzesła poselskie.

Anglja miała dotychczas prawo wyborcze
oparte na wymiarze podatku. Obecnie chce An-
glja zasadniczo zmienić ustawę wyborczą w ten
sposób, by każdy obywatel miał jeden głos.

Belgja, która przy ostatnich wyborach prze-
szła krwawą wojskową rewolucję, zamierza także
zaprowadzić u siebie zasadnicze zmiany. Rząd
belgijski pracuje nad stworzeniem projektu no-
wej ustawy wyborczej.

Austria. Starszy oficiel Menszik, komenda-
magazynu prochu w Winer Najsztat, który wyle-
ciał był w powietrze, zastrzelił się. Krążą pogłoski,
że samobójstwo to stoi w związku z podejrzeniem
co do udziału pewnego obcego mocarstwa w ka-
tastrofie eksplozji, której obszerny opis podaliśmy
swego czasu.

Węgry. Sejm węgierski obraduje ciągle bez
posłów opozycyjnych, którzy zostali wykluczeni
z szeregu posiedzeń za karę. Policja strzeże sej-
mu, by ukarani posłowie nie dostali się na salę
obrad. Naraz nastąpiły nieoczekiwane wypadki.
Policjantom, którzy w sejmie pełnili służbę, obie-
cano 2 korony dziennie osobnego wynagrodzenia.
Tych 2 koron nie wypłacono im, wskutek czego
50 policjantów porzuciło posady. A że 129 poli-
cjantów jest chorych, więc Budapeszt znalazł się
naraz bez policji. Rozumie się, że to nie wpływa
wcale na sejm, bo tam w ostateczności wojsko
zastąpi policję.

Rosja. Wielkie zdziwienie budzi fakt, że
rząd rosyjski odwołał z Paryża swego ambasa-
dora Izwolskiego. Był on swego czasu ministrem
spraw zagranicznych w Rosji. Stało się to wskutek
nieporozumień Izwolskiego z francuskim mini-
strem spraw zagranicznych. Gazety twierdzą, że
jest to koniec kariery Izwolskiego.

Portugalia. Rewolucja. Od czasu zaprowa-
dzenia rzeczpospolitej Portugalia nie może się
uspokoić. Zwolennicy monarchizmu raz wraz usi-
lują wzniecić pożogę rewolucji, by obalić rzecz-
pospolitą. Kilka usiłowań zostało zwycięsko uda-
remnionych. Obecnie Portugalia znów znajduje
się w otwartej rewolucji. Zaczęło się od strajku
robotników zakładów miejskich. Do niego przy-

łączyły się inne kategorie robotników i wybuchł strejk generalny, — Wieczorem 21 b. m. przyszło do krwawych demonstracji na placu Don Pedra. Wojsko walczyło z tłumem.

Tłum stawiał barykady. W nocy eksplodowały na placu Don Pedra 2 bomby. Wiele kamienie poniszczonych. Są ofiary w ludziach. Także w innych dzielnicach miasta eksplodowało wiele bomb. Bomby rzucano na wojsko. Do późnej nocy trwały zaburzenia. Nad ranem rozruchy powtórzyły się. Wojsko patroluje po ulicach.

Stany Zjednoczone. Prezydent Taft, który początkowo przegrywał kampanję wyborczą, nagle wziął górę nad Rozeweltem. Komitet główny zamianował go mianowicie olbrzymią większością kandydatem na prezydenta. Rozewelt kandyduje wobec tego samodzielnie.

Chiny. Rzeczpospolitą środka, jak nazwały siebie Chiny po ostatniej rewolucji, raz wraz wstrząsają dreszcze buntów. Gorączka jeszcze nie minęła. Lud nie może się uspokoić. Po krwawych zaburzeniach w Pe-Kingu i w południowych Chinach, następuje obecnie bunt wojskowy w Mukdenie stolicy Mandżurji. Żołnierze palili domy i rabowali sklepy. Spaliło się około 300 domów.

Z powiatów i gmin.

Bielowy (pow. Pilzno). Proszę też podać do wiadomości, co się tu u nas dzieje, a może to jakiś skutek odniesie, bo nasze żale i skargi zostają tylko do wiadomości przyjmowane.

Sprawa się tak przedstawia. Na granicy gmin Bielowy i Demborzyna spływa z gruntów włościańskich potok, który zbudowanym na ten cel kanałem przechodzi przez drogę powiatową, następnie zaś przez grunta dworskie rowem owalowanym do Wisłoki. — Dawniejsi właściciele dworu rów ten swoim kosztem pogłębiali, od paru lat jednak, gdy folwark Demborzyn wydzierżawił Tadeusz Pieniążek, nikt rowu nie podbiera, a skutek tego taki, że potok nie mając odpływu, zatapia grunta chłopskie, niszcząc plony i nаноsząc piasek na uprawną ziemię. Gdy się zważy, że przyległy grunt należy do biednej rodziny, której ojciec długi czas chorował, a przed paru tygodniami widząc dziejącą się krzywdę, ze zmartwienia zmarł — nie mógł bowiem mimo usilnych starań wyjednać żadnej opieki ze strony władz, które czuwać winny, aby takie bezprawia nie miały miejsca, ponadto jeśli się nadmieni, że dzierżawcy dozwolono na wpuszczenie potoka do rowu drogowego, który to potok niszczy nie tylko grunta, ale zamula rowy drogowe, wydiera w drodze głębokie partje, tak, że przejazd czyni niebezpiecznym, trudno nam zrozumieć takie patrzanie przez palce. — Nie zaprzeczamy że p. dzierżawcy są nasze ustawy nieznane, bo jest obcokrajowcem, ale wobec wnoszonych do starostwa i Wydziału powiatowego podań przez poszkodowanych i gminę, już conajmniej od roku czekamy wyniku i komisji nadaremnie

Wiadomo nam, że p. dzierżawcę łączą z urzędnikami starostwa i Rady powiatowej zażyłe stosunki — jednak mamy prawo żądać poszanowania ustaw — bo równa miarka dla wszystkich — a gdyby tego bezprawia dopuścił się chłop, — to by mu ostatnią krowę wyprowadzono, ale że to zrobił obszarnek — to się skargi przyjmuje do wiadomości, nie wydając żadnych zarządzeń dla ochrony poszkodowanych włościan.

Dziwimy się jednak Radzie powiatowej, że pozwala niszczyć drogi, utrzymywane kosztem podatków ludności, bo że p. dzierżawcy wygodniej puścić potok do rowu drogowego, aniżeli utrzymywać odpływ przez grunta dworskie, co przecież kosztuje — to jednak Rada powiatowa nie ma prawa brać na fundusz powiatu ciężaru corocznego podbierania rowu i naprawy drogi, oraz narażenia podróżnych na niebezpieczeństwo, bo czyż nie lepiej za sumę na to potrzebną zakupić szutru, aniżeli wydawać bez pożytku? Warto, by władze zechciały się przekonać, co się stało po ostatniej ulewie tak z drogą, jak i z gruntem biednej wdowy — miesiące upływają, a my żadnej opieki znaleźć nie możemy.

Bielowy 12 czerwca 1912.

Ludowcy.

Bolesław (pow. Dąbrowa). Dnia 16 czerwca b. r. odbyło się zgromadzenie ludowców, w sali gminnej w Bolesławiu, celem zorganizowania parafjalnego Komitetu P. S. L. — Przybyli: zastępca posła Bojki p. inżynier Szpak, sekretarz powiatowego Związku ludowców p. Musiał i były poseł p. Olszewski. Zgromadzenie zagaił włościanin Jan Gryszówka z Strojcowia i jego też wybrano przewodniczącym zgromadzenia, zastępcą Antoniego Łysika z Bolelesławia, sekretarzem Józefa Białka z Kuzia, poczem przemawiali pp. Szpak i Musiał, poruszyli szereg spraw, bliżej nas włościan obchodzących, oraz konieczność silnej jednolitej organizacji włościan pod sztandarem Stronnictwa Ludowego, z zachętą do czytania pism i szerzenia oświaty, a zwalczania szerzącego się pieniactwa, przyczem wyjaśnili cel i potrzebę zawiązania Komitetu parafjalnego.

Następnie z włościan przemawiali: Gryszówka, M. Kowal z Bolesławia, W. Kozaka z Samocic i J. Mleczo z Kanny. — Zgromadzeni z zajęciem wysłuchali mowców poczem przystąpiono do wyboru członków Komitetu. Wybrani zostali: Jan Gryszówka, Misiaszek Michał z Strojcowia, Józef Gąbka, Michał Sajdera z Toni, Jan Doktor, Jan Wdowiak z Kupienina, Stanisław Kochanek, Jan Nowak z Mędrzechowa, Józef Wesiowski, Jan Czupryna z Grądów, Marcin Lizak, Karol Kozaczko z Wólki Grzędzkiej, Światłowski Andrzej, Piotr Bugaj z Świebodzina, Gubernat Tomasz, Białek Józef z Kuzia, Lis Stanisław, Chlastawa Wawrzyniec z Podlipia, Tracz Stanisław, Misterka Franciszek z Samocic, Kmiecik Michał Ząbek Jan z Kanny, Ząbek Jan, Zajac Jan z Pawłowa, Kowal Marcin, Morawiec Michał z Bolesławia.

Po wyborze przemówił z brawurą p. Olszewski, zachęcając do zgodnej a wspólnej pracy publicznej, i w końcu przystąpiono do ukonsty-

tuowania Wydziału Komitetu, do którego jednogłośnie zostali wybrani: przewodniczącym: Gryszówka Jan z Strojcowia, zastępcą: Józef Bialek z Kuzia, sekr.: Stanisław Kochanek z Mędrzechowa i Stanisław Tracz z Samocic, skarbnikiem: Jan Doktor z Kupienina.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący zgromadzenie zamknął. — Zaś członkowie Komitetu postanowili, o ile to jeszcze w której gminie nie nastąpiło, zorganizować Komitety gminne.

Sekretarz zgromadzenia.

Godowa (pow. Strzyżów). Czytając różne zdania po gazetach, jak to ten biedny chłop jest narażony na różne szykany różnych władz z powodu swych nieudolności we własnym swym interesie, a szczególnie ten, który jest nieuległym ludowcem. Jak jego nie znosi pierwszy lepszy urzędnik, jak on z niego nie kontent! O byle jaką drobnostkę, a już jest ścigany przez władze, bądź przez c. k. starostwo, bądź przez komisarza co chwila na karę grzywną jest skazany. Jakby tylko bodaj jaki przemysł wykonał n. p. krawiecki lub szewski i t. p., to już wnet się znajdzie przed obliczem jakiegoś komisarza i nie masz tam żadnej wymówki, czyś ty jest zdolny do innej pracy, czy nie, bo ci komisarz wnet wymierzy karę i żyj biedny chłopie.

Miałem sam podobne zdarzenie dwa razy. Przed dziesięć laty pozbyłem nogi w szpitalu i chcąc w prawdziwy sposób zarobić sobie na kawałek chleba, ażeby się nie tulać po ludzkich progach, nauczyłem się jak mogłem, prawie sam, bo ojca mam biednego, to go nie było stać dać mnie do terminu. Otóż mi i tego nie wolno, tylko żebym posiadał kartę przemysłową, bo inaczej, to mi nie jest wolno robić. Gdyby tak dla jakich biednych przysłano skąd jaką małą pomoc, toby nigdy tak skrupulatnie nie przeprowadzano rachunków, choćby się któremu nie dostało — jak za jakimkolwiek rzemieślnikiem. To chyba biednemu nic innego nie wypada zrobić, jak tylko się utopić, albo powiesić. Bo gdy popełnił zbrodnię, należy mu się kara i to słusznie. Gdy zarabia na chleb codzienny, też kara, niema w tem różnicy. Tak się dzieje w naszej wsi Godowy pod względem drobnego przemysłu, bo sekretarz gminny jest słuźalec wszechpolski, a tembardziej, że już zdaleka przed jakimkolwiek urzędnikiem kapelusz w ręce trzyma, tak duchem pańszczyźnianym podniecony i myśli, że urzędnik kto wie co, a on jest sługa, to chcąc się jemu podchlebić, toby mu i buty z prochu oczyścił, ażeby go nie okrzyknął, bo to jest urzędnik, a on nie wie, czy jest pewny swego kawałka chleba, to jest cała jego licha robota.

Więc podaje do publicznej wiadomości, ażeby wszyscy Czytelnicy wiedzieli, czem nasza wioska słynie, niech się moje pokrzywdzenie o wyższe władze obje, jak jestem narażony na różne szykany ze strony gminnej i c. k. starostwa i komisarza. Upraszam naszych posłów z tego okręgu wybranych, t. j. p. Stapińskiego i Łyszczarza, ażeby w tem dalsze kroki poczynili, gdyż czuję się w tem pokrzywdzonym.

Andrzej Wolan.

Uwaga: Przemysł domowy, wolny od podatku, wolno wykonywać bez karty przemysłowej, bez świadectwa wyzwolenia i podatkowi nie podlega. Trzeba się zgłosić do p. Łyszczarza osobiście w Strzyżowie i z nim pójść do p. Starosty z zażaleniem.

Redakcja.

Kuźmina (pow. Dobromil). My pokrzywdzeni, którzy szukaliśmy sprawiedliwości w starostwie dobromilskim, darmo szukaliśmy jej, bo nie znaleźliśmy jej. Szukaliśmy jej w wyższej instancji w namiestnictwie i tam jej nie znaleźliśmy. Wszędzie przeszły u nas wybory do Rady gminnej w roku 1911 w listopadzie. Wybory ogłosił zastępca wójta i my się zeszli wszyscy. Ale mała garstka judaszy widziała, że to po ich stronie nic nie przyjdzie. Odłożyli przeto wybory na drugi tydzień pod pozorem, że późna godzina. I my się zgodzili na to. Ale oni to zrobili inaczej. Ogłosili już przed wieczorem po drugim razie wybory. Ale i to nie każdemu było wiadomem, zeszło się ich na te wybory nie cała czwarta część gminy, bo zwołali je o godzinie 11 w nocy, tak, że trzy części gminy nie wiedziały o nich. Tak pokrzywdzeni chodziliśmy z zażaleniem do starostwa. Tutaj powiedziano nam, że kiedy lista wyborcza nie była ogłoszona, to mogą oni robić sobie co tydzień takie wybory. Wnieśliśmy rekurs do starostwa przeciw wyborom tym, co odrzucili go, choć było na nim podpisanych 60 wyborców. Wtedy wnieśliśmy znowu rekurs do namiestnictwa i nawet jeździliśmy w tej sprawie z deputacją, a i tak sprawiedliwości nie znaleźliśmy, bo mimo takich niesprawiedliwych wyborów garstka judaszy nie została ukarana. A przewodzi tej garstce niejaki Wincenty Januszczak, co to nas zawsze za swego wójtowania sprzedawał. I gmina nie opamiętała. Za jego wójtowania zostawił ś. p. Ryszard Piszczorowski, właściciel dóbr, w testamentcie plac pod szkołę, morgę gruntu i drzewo na budynek. Chciał budowę szkoły wziąć jeden budowniczy w przedsiębiorstwo za 5 tysięcy 600 kor. Lecz wójt powiedział, że on sam się tem zajmie. I zajął się, to prawda, na spółkę z jednym żydkiem niejakiem Blajcherem Hermanem. Trzeciego z tej spółki trudno wykryć. Wycieliśmy drzewo i zwieźliśmy za darmo. Drzewo w lesie leżało rok, zgniło i ze zgnilego postawili szkołę, a dziś po 3 latach trzeba ją reperować, a reperacja sama kosztuje 2400 kor. A jeszcze przed reperacją jak inspektor szkolny przyjechał szkołę odbierać, to aż za głowę się złapał, boć przecie wszystko było darowane pod szkołę i plac i grunt i drzewo, a mimo to szkoła kosztowała 22 tysiące kor. Mówił inspektor, że ze srebra postawiłby szkołę z tych pieniędzy. I takiego to gospodarza Januszczaka wpuszczono znowu do gospodarki gminnej.

Kuźminianie.

Łętowice (pow. Brzesko). Gmina nasza posiada grunta piaszczyste i rędzinne, zarobków tu nie brak, gdyż żydzi zakupują co roku po kilkadziesiąt morgów lasu u p. Henryka Dolańskiego, które to drzewo zwożą prawie sami furmapi tutejszej gminy, chociaż za bezcen, bo żyd im tak płaci, jak skrzypek basiście, trzeci grajcar. Dzieje się to

tylko przez głupotę samych furmanów, ponieważ ze sąsiednich gmin za tak niską cenę niktby się tego nie podjął. O opał nie jest też trudno — mamy serwitut w powyż wspomnianych lasach — wolny pobór kopania pniaków i zbiórki gałęzi, niestety, nie brak nam tu i zwierzyny dzikiej. Sarny i rogacze stadami chodzą po gruntach naszych i niszczą nam plony, a zajęcy też nie brak, gdyż w maju nie można było nastarczyć rozsady kapusty, tylko wszystko zjadały. Wprawdzie jest nowa ustawa łowiecka i pisze o postępowaniu z powodu szkód wyrządzonych przez zwierzynę i polowanie, ależ sama ustawa nic nam nie da, gdy według jej przepisów nie postępujemy. Żyta sarny nam zjadły, a szkodę oszacowali zaprzysiężeni taksatorzy na 962 kor. 80 hal. Czy nam to zapłacili, gdzie tam — właścicielem polowania jest p. Henryk Dołański, a jego leśniczy, Bobrich, jest sędzią rozjemczym do szkód przez zwierzynę wyrządzoną i on to sam oszacował później szkody wyrządzone na 209 kor., a 753 kor. 80 hal. przepadło. To jest pańska sprawiedliwość.

Mamy tu i Kółko rolnicze i Sklep Kółka rolniczego, który świetnie się rozwija, ale niestety, mamy takich wrogów, co powinni być przykładem dla drugih, to są wrogami i radziby tak Kółko, jakoteż i Sklep utracić. Są to pyszałki, szkoda ich wymieniać na szpaltach »Przyjaciela Ludu«, bo są to lizunie wyborczy z przeszłych wyborów do Rady państwa, zdrajcy chłopskiej sprawy, którzy zamiast dbać o dobro gminy, o jakie taki postęp w gminie, to utrudniają, a gdyby kto szedł przez wieś naszą w niedzielę lub święto, to każdy się zadziwi, zobaczywszy po kilkunastu chłopów na drodze stojących i po rowach przydrożnych leżących, myślałby niejedną, że oni w takich grupach o czemś może dobrem radzą. Przysłuchać się bliżej, obmowy drugih i wyszydzanie się usłyszysz, ależ dobrego nic, a gdzież oświata, przecież powinniśmy w niedzielę i święta schodzić się, radzić nad dobrem wspólnem, nad ulepszeniem naszych gospodarstw, przeczytać jakąś gazetkę, która jest życzliwa dla chłopu lub książkę pouczającą. Ale mów mu o tem, usłyszysz odpowiedź: »Ja do czytania nie mam ciekawości«. A gdybyś go zachęcał do słuchania odczytu jakiegoś, to go uśpiś, jak Indjanin grzechotnika piszczałką.

Przez naszą ciemnotę do niczego dobrego nie dojdziemy, bo na głupocie naszej korzystają żydzi, których mamy w gminie ośm familji i im się dobrze powodzi. Z tego widzimy, że gdzie ludzie mądrzy, oświeceni, tam żyd nie wysiedzi, tylko się wynosi, a u nas im tak dobrze, że ich jeszcze przybywa.

Ależ Bracia Drodzy bierzmy się do oświaty i do pracy nad dobrem wspólnem. Popierajmy Sklep Kółka rolniczego, bo to jest na dobro nasze wspólne.

K.-ś.

Niżankowice (pow. Przemyśl). Dnia 26 maja b. r. odbyło się u nas w domu Michała Cicimirkiewicza poufne zebranie członków Komitetu P.S.L. Obrano nowy zarząd, na czele którego, jako prezes stanął Piotr Masło, a jako sekretarz ponownie Piotr Jastrzębski. Całoroczna działalność

Komitetu była w skutki nader owocną. Skupiliśmy pod naszym sztandarem już sporą ilość członków, a liczba prenumeratorów »Przyjaciela« wynosi 25. Kancelarja Komitetu udzielała wiele porad, a za pośrednictwem kancelarji P. S. L. we Lwowie, kilku członków uzyskało potrzebnej pomocy we ważniejszych sprawach. Wśród ożywionej dyskusji poruszoną została sprawa szutrowisk gminnych, które używa żyd Markus Richter za bezcen, mimo, że mu się dzierżawa już 1 maja skończyła, mimo, że rada gminna na posiedzeniu z 7 maja zabroniła mu wywozić szuter i mimo, że na posiedzeniu z 21 maja zatwierdzoną została dzierżawa Józefa Finika, który podniósł dzierżawę do podwójnej kwoty. Czy Rada powiatowa będzie aprobować to stanowisko pana »Prezesa miasta« zobaczymy. — A może? — Lecz w takim razie i my znamy drogę do grochu.

Niedbalstwo Rady powiatowej w Przemyśle omal, że nie stało się przyczyną większego wypadku, a mianowicie: gdy przed trzema tygodniami przechodził przez wezbraną rzekę Wiar, jakiś chłop z żydówką, uniósł ich prąd na większą wodę, gdzieby ich spotkała niechybna śmierć, gdyby nie pomoc dzielnego chłopaka Tomasza Oziembłowskiego z Niżankowic, który pospieszył im z pomocą z narażeniem własnego życia. Chłop ze żydówką zostali uratowani ale buty, które biedny chłopina niósł na ramieniu, utonęły w nurtach rzeki. Setki ludzi z okolicznych wiosek musi przechodzić przez rzekę do miasta, a Rada powiatowa mimo nalegań i prośb od kilku lat — nie raczy nawet pomyśleć o jakiejś kładce. Ale jak przyjdą wybory — to p. inżynier Eustachiewicz będzie jeździł po wsiach i obiecywał drogi i mosty.

Ludowcy.

Przeclaw (pow. Mielec). Bardzo niemile dotknął nas postępek naszego księdza proboszcza Mleczki. Od dawien dawna zawsze ksiądz z procesją na Boże Ciało stawał w rynku przed domem dawnego burmistrza p. Sadowskiego. Tego zaś roku ominął ołtarz u Sadowskiego zupełnie. Sadowski mając koncesję gospodnio-szynkarską nie postawił ołtarza pod domem lecz całkiem osobno, a jednak ks. proboszcz ominął go. Jest to zemsta za przeszłoroczne wybory do parlamentu, w czasie których Sadowski naraził się proboszczowi agitacją za p. posłem Kędziorem i zemsta za wybory gminne, że Sadowski przeszkadza organizacji Wyczałkowi w darciu się do rządów w naszej miejscowości. Przykro nam jest, że musimy takie rzeczy podnosić, bo lepiej byłoby wszystkim, żeby ich nie było.

Ludowcy.

OKRUSZYNY.

Do W. Potoka, pisarza z »Gazety ludowej«. Dotknął cię Bóg ciężkiem kalectwem paraliżu nóg. Pełny jesteś jadu goryczy i chciałbyś tym jadem zatruć cały świat, by wszyscy byli tak nieszczęśliwi, jak ty jesteś. Ale tak być nie może i nigdy nie będzie, bo gdyby wszyscy ludzie byli tak chorzy i iadowici jak ty jesteś, to któżby cię zgry-

źliwy człowiecze wyżywił. Małą masz pensyjkę, to prawda, p. Stapiński nie potrafił ci wyższej wyrobić, — ale i na tę małą pensyjkę dla ciebie muszą zdrowi ludzie zapracować, bo inaczej z głodu byś zginął. Dlatego nie gryź i nie zatruwaj zdrowych ludzi swoim jadem. Litości godny paralityku, pomyśl jak podła jest twoja dusza; ślesz do p. Stapińskiego podania o wyrobienie zasilku, a równocześnie rzucasz się z wściekłością na tego samego człowieka. Tak czynić może tylko stworzenie rozumu i sumienia pozbawione, jakaś gadzina. Zazdrościsz kaleko p. Stapińskiemu ministerstwa — ależ trudno, aby ciebie ministrem zrobiono i na wózku po ulicach Wiednia pokazywano. Bardzo jesteś Potoku odważny, podobają ci się walki, nawet powstanie byś zachwalał, bo przybyłoby kalek i mógłbyś między kalekami przewodzić. — Nieszczęsny, pomyśl, jakie to obrzydliwe, co ty wypisujesz. Ze ci to Dąbski drukuje, to tylko dowód, że on taki sam jak ty. *Sąsiad.*

Zakaz sprzedaży zapalek fosforowych. Z dniem 1 lipca b. r. wchodzi w życie ustawa zakazująca sprzedaży zapalek fosforowych tak zwanych »siarek«. Od tej chwili nie będzie wolno zapalki te ani wyrabiać, ani też trzymać w handlu w całej Austrii.

Katastrofa kolejowa. W pobliżu Przeworska najechał 19 b. m. pociąg ciężarowy na pracujących na torze kolejowym robotników. Skutki były straszne, gdyż pociąg zabił na miejscu 3 robotników, a czwarty walczył ze śmiercią. Katastrofa nastąpiła w miejscu, gdzie tor zasłonięty wzgórzem a w tym czasie krzyżowały się tam dwa pociągi. Zabici są: Fr. Słowik, Jan Bukowy, Józef Buk, a ranny A. Żuk.

Pożar. W środę, 13 czerwca wybuchł w Czułowie pow. Kraków, w stodole Antoniego Gowina o godzinie 2 po południu pożar, który z niesłychaną szybkością przerzucił się na sąsiednie zagrody. Z trudem udało się pożar umiejscowić, bo mimo wytężającej pracy straży pożarnych miejscowej i sąsiednich, spaliło się 12 domów i 12 stodoł. Szkody ogromne. Wielu ludzi poparzyło się ciężko. Gospodarze nie wszyscy byli ubezpieczeni.

Katastrofy. W miejscowości Pokrowsk w Rosji, w fabryce przetworów z kości zawałił się mur, grzebiąc w gruzach wielu robotników. Utraciło życie 80 robotników.

Nocny pociąg pospieszny idący z Malmoe do Sztokholmu w Szwecji najechał z powodu mylnego ustawienia zwrotnicy w niedzielę rano na stacji w Malmstätt na pociąg ciężarowy. Wagon sypialny i inne zdruzgotane. 18 osób zabitych, 16 rannych. Wśród zabitych jest córka Strindberga, słynnego niedawno zmarłego pisarza szwedzkiego.

Śmiertelnie pękł nożami zostali koło stacji kolejowej w Gródku jagiellońskim dwaj chłopci, Michał Sokół i Fedko Kinasz. Napadło ich pięciu drabów, pobili, pokaleczyli i zabrali Sokołowi 36 koron, a Kinaszowi 20 koron, ciężko zapracowanego grosza. Żandarmerja aresztowała sprawców.

Kradzieże. W Galicji od niejakiogoś czasu za-

czynają coraz bardziej mnożyć się śmiałe kradzieże i to nie tylko po miastach, ale i po wsiach, były nawet wypadki zwykłego bandytyzmu, jak w Chrzanowskim. W ostatnich dniach popełniono znowu w kraju naszym kilka śmiałych kradzieży. I tak w Podgórzu w nocy z piątku na sobotę w ubiegły tydzień włamali się złodzieje do kasy pocztowej przez ścianę murowaną, rozbili kasę ogniotrwałą, z której zabrali 12 tysięcy 405 kor. Jednego z rzeźmieszków aresztowano w Bytomiu na Górnym Śląsku. W Zagórzcu znowu w Sanockiem zakradli się w nocy 22 b. m. złodzieje do kościoła. Świętokradcy zabrali z kościoła monstrancję i 2 złote kielichy. Na jednym kielichu był napis: Walerjan i Anna Strzeleccy. Jest to już nie pierwsza kradzież w Zagórzcu, których sprawy dotąd nie zostali wysledzeni. Przed kilku laty okradziono tam kasę gminną, a w ostatnim roku było kilka kradzieży na szkodę miejscowych obywateli, w lutym było znowu rozbicie kasy w kopalni nafty. Dziwne jest, w jaki sposób złodzieje dostali się do kościoła, bo swego czasu, w listopadzie, jak wybuchł pożar w kościele, to sam proboszcz nie wiedział, gdzie są klucze od bramy kościelnej.

Największy proces. Przed sądem angielskim toczy się obecnie proces, który nie ma dotychczas w rocznikach procesowych równego sobie. Skarży zawodowe Towarzystwo telefoniczne w Londynie rząd angielski o sumę ni mniej, ni więcej, tylko 420 milionów marek. Jest to chyba kwota, której dotąd nikt w drodze procesu nie starał się wywalczyć. Łatwo zrozumieć, że proces taki pociągnie za sobą obrzynie kosztu. Będzie to więc proces prawdziwie największy.

Z wyborów amerykańskich. Amerykanie słynni są ze swego amerykańskiego prawdziwie humoru. Przy wszystkich okazjach a nawet i w chwilach poważnych nie tracą humoru. Nawet w chwilach wyboru prezydenta Stanów Zjednoczonych cieszą się Amerykanie wesołem usposobieniem, a nawet wtedy humor ich się zwiększa. Ale nie tylko humor i wesołe dowcipy są cechą wyborów amerykańskich. Wspomnieć należy też o zakładach, które masowo zawierają się w tym czasie i to nieraz o wielkie bardzo sumy. Dziś namiętność pod tym względem zmalała cokolwiek, dawniej jednak stawiano w zakład całe majątki. Natomiast liczne bardzo i popularne są rozmaite zakłady tanie a wesołe, nawet komiczne. Do najczęstszych należy zakład o... taczki. Polega on na tem, iż strona przegrywająca musi wygrywającego przewieźć na taczkach z oznaczonego miejsca do jakiegoś innego, oczywiście w asystencji uszczypliwych i wykorzystujących taką okazję znajomych. Innego rodzaju był zakład, a raczej ślub Johna B. Crispella z Old Hurley, z okazji walki wyborczej uczyniony, w związku z kandydaturą Jamesa Blainego. Crispell tak święcie wierzył w zwycięstwo Blainego, że ślubił, iż nigdy się nie będzie golił, ani nie da sobie ostrzydzi włosów, jeśli kto inny zostanie wybrany. Oczywiście, że Blaine przepadł. A Crispell dotrzymał ślubu i w jakiś czas potem, gdy został powołany do sądu przysięgłych, stanął tam

w długą, niedbale utrzymaną brodą i ze spadającymi na ramiona lokami.

Odbywające się obecnie wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych i namiętna walka wyborcza między obecnym prezydentem Taftem, ponownie kandydującym, a jego poprzednikiem Rooseveltem, który postawił znowu swoją kandydaturę, dały ponownie sposobność do rozmaitych wesołych przeważnie kawałów wyborczych.

Skutki alkoholu. Kto służył przy wojsku, ten wie, że dzień wypłaty żołdu tak zwanego »lenunku« jest przez żołnierzy uroczystie obchodzony, gdyż jak wiadomo, żaden żołnierz nie grzeszy większą ilością pieniędzy, to też jak wyżej wspomniałem, niejedyn żołnierz w ów dzień wypije na pocieszenie czasem za wiele, a że żołnierz jak każdy człowiek młody jest gorącej krwi, przeto staje się zwykle »bohaterem« czynu, który pozostawia po sobie smutne następstwa. A bohaterstwa te kończą się po największej części bójkami, jak to się też stało 16 b. m. w Nisku.

Otrzymałszy żołd za 5 dni w kwocie 80 hal. wyszło na spacer 4 szeregowców z 15 komp. 40 p. p. Chcąc się zabawić na wsi, opuścili Nisko i udalili się do wsi Warchoły oddalonej od miasta o 2 kilometry. Podchmieleni zaczęli bójkę z cywilną młodzieżą, lecz ta ostatnia, mając większą siłę, tak się zawiąła około jednego szeregowca niejakiego Madury, którego koledzy opuścili, że ten po krótkiej chwili stracił przytomność. W takim też stanie znaleźliśmy go leżącego w rowie. Po dłuższej chwili udało się nam przyprowadzić go do przytomności. Zabraliśmy go tedy do koszar, gdzie po dwunastogodzinnych męczarniach zakończył życie, pogrążając ojca i braci w żalobę. Zmarł w kwiecie wieku, mając ostatni rok służby, bez najmniejszego zaopatrzenia ani pojednania z Bogiem.

I kiedyż my nareszcie weźmiemy rozbrat z tą przekłętą trucizną? Czyż musimy być zdani na pastwę alkoholu? Czyż inaczej nie potrafimy się zabawić, zużyć czasu i pieniędzy? Zwracam się do was rodzice, wpływajcie na waszych synów? Wszczepajcie w nich od kolebki wstręt do pijaństwa, a unikniemy wielu nieszczęść! które są na porządku dziennym. A Ty młodzieży trzymaj się zdala od karczmy, gdyż to potwór wiecznie czyhający na naszą zgubę.

Plutonowy przy 40 p. p.

Polski kongres przeciwalkoholowy. W dniach 5, 6 i 7 lipca odbędzie się we Lwowie III kongres polski przeciwalkoholowy, na który zjadą się przedstawiciele wszystkich towarzystw przeciwalkoholowych ze wszystkich ziem całej Polski i przedstawiciele takich towarzystw polskich amerykańskich. Jest to sprawa wielkiej wagi, gdyż sprawa zwalczania plagi alkoholowej jest bezzwzględnie jedną z najbardziej piekących spraw dotykających nasze społeczeństwo, stąd kongres ten będzie miał i powinien mieć wpływ doniosły na rozwój naszego życia społecznego, gospodarczego i narodowego. Na kongres ten zapraszają przedstawiciele polskich Towarzystw przeciwalkoholowych wszyst-

kich Polaków, którym tylko leży na sercu troska o lepszą przyszłość naszego ludu i narodu. Kongres rozpocznie się 4 lipca o godzinie 3 po południu uroczystem nabożeństwem w katedrze a następnie przyjęcie gości w lokalu »Wyzwolenie« ul. Kochanowskiego 1. 4. W dniach następnych odbędą się referaty i wykłady, a mianowicie »Obecny stan walki z alkoholizmem za granicą i w Polsce«, referat ks. Niesiołowskiego 5 lipca rano, po poł. referaty i dyskusja na temat »Alkohol i zdrowie«.

6 lipca referaty i obrady »Alkohol a wychowanie«.

7 lipca rano »Alkoholizm a prawodawstwo i administracja«, po południu »Alkohol a społeczeństwo«, uchwalenie rezolucji i zamknięcie kongresu.

W czasie kongresu otwartą będzie »Wystawa przeciwalkoholiczna« na placu powystawowym. Udział w Kongresie i Wystawie zgłaszać należy do Komitetu wykonawczego we Lwowie, ul. Kochanowskiego 4, od godz. 8—2 i od 7—9 wieczorem. Adres listowy: Skrytka pocztowa 110. Karta uczestnictwa uprawnia do wysłuchania wszystkich referatów, zabierania głosu w dyskusji i zwiedzenia wystawy. Cena karty 5 koron, dla członków Towarzystw abstynenckich i młodzieży 2 kor. Wstęp na jedną serję wykładów 1 kor., dla członków tow. abstyn. i młodzieży 50 hal. Wstęp na wystawę 50 hal, dla młodzieży 20 hal.

Kooperatywy chłopskie. Duchem obecnego czasu jest organizacja. Ludzie coraz lepiej zaczynają rozumieć, że jednostka gubi się wśród mrowia ludzkiego. Społeczeństwo niezorganizowane, jest bezsilne i nie może się oprzeć wypadkom. Organizuje się tedy wszystko, organizują się i chłopcy we wszystkich krajach. W dniach 21 i 22 maja odbył się w Baden-Baden zjazd związków chłopskich wszystkich krajów. Wzięło w nim udział 220 delegatów, urządził go zaś międzynarodowy związek kooperatyw wiejskich. Przypatrzmy się, jak umiemy się bronić chłopcy innych krajów, jak przebiega organizowanie się, polepszają sobie dolę. Przypatrzmy się, jak te chłopskie organizacje umiemy wyzyskać wszystko, co do dobra prowadzi. Popatrzmy na to, a potem porównajmy, ile my dotychczas zrobiliśmy w tym kierunku. Najważniejszymi zagadnieniami dla chłopcy są: 1) brak ziemi, 2) podniesienie wydajności ziemi, 3) obrona przed wyzyskiem ze strony spekulantów handlowych. Jak sobie radzą na to inni?

Największe zaciekawienie wzbudził i na największą uwagę zasługuje referat profesora Sernieri z Medjolanu o istniejących we Włoszech Spółkach, utworzonych w celu zbiorowego wydzierżawiania gruntów. Takich spółek istnieje już 150 i dały one możność wielu bezrolnym i bezrobotnym znalezienia pracy i pożywienia na wsi.

W ciągu ostatnich kilku lat, według spostrzeżeń prof. Sernieri, doświadczenie nauczyło, że najlepiej funkcjonują te Spółki, które zbiorowo dzierżawią grunta i zbiorowo sprzedają produkty, ale uprawiają ziemię nie wspólnie, lecz indywidualnie.

t. j. podzieliwszy ją na cząstki i rozdawszy do uprawy po kawałku chłopom. Największego rozkwitu dosięgły te Spółki w Sycylii. Zupełnie wyrugowały one pośredników i dzierżawia olbrzymie majątki.

Delegat Węgier — Bernat oświadczył, że pod pod tym względem Włochy wywarły ogromny wpływ na Węgry. Tu również utworzono Spółki bezrolnych i bezrobotnych, z tą jednak różnicą, że Spółki te korzystają z poparcia specjalnych banków, utworzonych przy współudziale rządu.

Niemniej interesującym był referat profesora Rabego o Stowarzyszeniach utworzonych w celu wyzyskania światła i elektryczności dla użytku wsi. Tego rodzaju Spółki rozpowszechniają się coraz bardziej w południowych Niemczech.

Nie koniec na tem. W Niemczech zrozumiano, że wszystko, co ma przynosić owoce, musi pozostać pod opieką nauki. Ludzie światli muszą zbierać doświadczenia, przemyśleć je, a nadto uczyć innych tych doświadczeń. Rzec bowiem każda musi iść naprzód. To też dr Grabein, sekretarz centralnego Związku kooperatyw w Niemczech zakomunikował o utworzeniu specjalnych katedr kooperatyw przy uniwersytecie w Halle, oraz Darmsztadzie. Zjazd uchwalił nadto poczynić starania, by w ludowych i średnich szkołach dawano uczniom choćby tylko elementarne wiadomości o Spółkach wytwórczych i spożywczych.

Wychodźstwo do Kanady. W celu dokładnego zbadania sytuacji na rynku pracy w Kanadzie i tamtejszych stosunków kolonizacyjnych wysłał Polskie Towarzystwo Emigracyjne w podróż informacyjną do Kanady swego delegata w osobie ks. Jana Taranowicza, katechety gimnazjalnego w Stanisławowie. Zadaniem ks. Taranowicza, który już w zeszłym roku podróżował po Ameryce północnej i od dawna interesuje się żywo sprawą wychodźczą, będzie opracowanie z trzymiesięcznej podróży szczegółowej odpowiedzi na obszerny kwestionariusz, ułożony przez Dyрекcję P. T. E., oraz zbadanie na miejscu organizacji pośrednictwa pracy dla robotników przemysłowych i rolnych. Od wyników tej wprawy zależeć będzie, czy i ewentualnie z jakim zakresem działania otworzy P. T. E. swą filję w Kanadzie.

MOJA STARA

przekonaną była jest i będzie, że celem usunięcia piegów i utrzymania delikatnej, miękkiej skóry oraz białej cery żadne inne mydło nie egzystuje jak tylko w całym świecie znane „z konikiem lillio we mydło” marka konik Bergmanna i Ski, w Tetschen nad Łabą. Kawałek 80 halerzy do nabycia w aptekach, droguerjach, składach perfumeryi i we wszystkich pierwszorzędných handlach. Również nadaje się Bergmanna krem lillio wy „Manera” cudowny do utrzymywania delikatnych białych rąk u pań, w tubach po 70 hal.

Wszędzie do nabycia.

9—40

Ajencja Tow. wzaj. ubezpiec. „Wisła” znajduje się Kraków Mały Rynek 1, I p. w Adm. „Przyjaciela Ludu” gdzie udziela się wszelkich rad i wyjaśnień w sprawie ubezpieczeń.

GAWĘDY.

Sposób witania się u ludów pierwotnych.

Gdy się zejdzie dwu przyjaciół lub znajomych, przedewszystkiem starają się okazać sobie pewnymi znakami wzajemne uszanowanie. Znaki te nazywamy powitaniem. Znaki te, t. j. powitanie, jest różnego rodzaju stosownie do tego, kogo witamy. Odkrywamy głowy przed człowiekiem starszym, całujemy w rękę rodziców i osoby dostojne, wreszcie całujemy w twarz i podajemy rękę osobom droгим i przyjaciołom. Tak jest u nas. Przyzwyczailiśmy się tak do tego sposobu powitań, że nie możemy sobie wyobrazić, by można inaczej się witać. Nie od rzeczy będzie dowiedzieć się o różnych sposobach powitań u różnych ludów.

Sposobów witania i kłaniania się jest niemal tyle, ile jest ludów. Niema ceremonjału, którego by nie wymyślił ludzki umysł, aby hold, cześć i szacunek złożyć przyjacielowi, znajomemu lub przełożonemu.

Skoro się dwaj z plemienia Tibbu w Afryce spotkają w pustyni Saharze, przykucną w odległości takiej, że głos swój usłyszeć mogą wzajemnie. Wnet rozpoczyna się nieskończenie długie wypytywanie się o najrozmaitsze rzeczy: o cel podróży i miejsce skąd przybywają, o babkę i prawnuków i t. d. i t. d. Trwa to godzinami, a im trwa dłużej, tym większy wyświadcza się honor wypytywanemu. Podobnego ceremonjału używają także Herowie.

Gdy który ze szczepu Fan w Kongo po dłuższej pobytności powróci do krewnych, siada każdemu z obecnych na kolanach. Ci zaś serdecznie go ściskają. Tak samo na wyspach Andamańskich wita powracający krewnych. Różnica ta tylko, że tu przeciskają pierś do piersi i — płaczą. Niby to dziwne, lecz płacz jako oznaka serdecznego witania się, spotyka się także u wielu innych ludów.

Eskimosi witają się obejmując się ramionami do połowy, przyczem przyciskają twarz do twarzy, potem nos do nosa i wymawiają półgłosem, uradowani ze spotkania się „dezwan”, „dezwan” (zdrowo, zdrowo!) (W taki to sposób, pocieraniem nosa o nos witano wszędzie u Eskimosów i Koczebuego podczas podróży do Grenlandji). Dziwnym zbiegiem przypadków napotykamy na taki sam zwyczaj w innej stronie kuli ziemskiej, mianowicie w t. z. Indjach Tylnych. Biorąc pod uwagę, że obydwa te kraje rozdziela ogromna przestrzeń, przypuszczać nawet nie można, że obyczaj indyjski mógłby być od Eskimosów przyjęty. W Indjach też jest pod tym względem pewna odmiana: tu obie witające się strony obwachuują się wzajemnie. I Birmańczycy tak się witają, w ogóle zwyczaj ten jest rozpowszechniony, aż do archipelagu Malajskiego. Węsenie jako powitanie przyjęło się na Nowej Gwinei i u mieszkańców wysp Fidzi.

Gdy się w Abisynji spotkają dwaj dobrzy przyjaciele lub znajomi na pustyni, obaj wyjmują na ten cel już przygotowane kawałki soli z kieszeni i podają je sobie nazwajem do polizania. Oznacza to mniej więcej to samo, co u nas częstowanie się papierosem. Tam mówi się: »proszę, poliz sobie dobrze mój kawałek soli«.

Bardzo ciekawe są następne formy powitania: U Masajów w Afryce wschodniej z radością, że się spotkało miłą osobę, pluje się na nią. To samo czyni się przy pożegnaniu. Podróżnicy Rebmann i Fiszer opowiadają, że Masajowie ich prosili, aby im napluli w dłoń, ponieważ to ma im przynieść szczęście. Hansa Majra powitali naczelnicy szczepów w okolicy góry Kilimandżaro w taki to sposób: Kazali przywieść kozę, Majer musiał chwycić ją za rogi i napluć na nią. Potem musiał się zakląć, że względem nich żadnych złych nie ma zamiarów. W końcu kozę zarznięto, aby się »ślina z krwią mieszała«. Z poplutej skóry zrobiono dla uczestników »obrączki przyjaźni«.

Tybetańczycy na znak powitania języki wytykają tak daleko, jak to tylko uczynić mogą. Ilekroć Swen Hedinowi pragnęli oddać jak największą cześć, języki wytykali na łokcie.

Mówić o europejskich zwyczajach witania się, zbyteczne zapewne. Lecz tym, którzy pocieranie nosów i węszenie za śmieszność albo zgola za rzecz nie estetyczną uważają, powiemy, że np. Mahometanin poczytuje Europejczyka za lichy charakter, ponieważ głowę, tę ozdobę człowieka obnaża, zdejmując przed znajomym kapelusze.

»Kulturalny« człowiek nie ma zatem prawa, gardzić obyczajami innych ludów i swoje tylko uważać za doskonałe, bo i te zwyczaje tak samo z kultury ludowej się wyłoniły i równe prawo bytu mają z naszymi, chociażby nam się widziały wstrętnymi albo mniej dogodnymi.

DZIAŁ ROLNICZY

Kilka uwag po klęsce gradowej.

Jak już donosiliśmy prawie trzecia część powiatu dąbrowskiego została zupełnie zniszczoną gradem. Strat, jakie ponieśli gospodarze, nikt nie jest w stanie im zwrócić, lecz zmniejszyć te straty nawet uratować wiele gospodarstw od zguby i ruiny można. I w tym kierunku powinny najpierw władze rządowe, autonomiczne, Towarzystwa rolnicze, Kółka rolnicze, Kasy Raiffeisena wyteżyc swoje siły, aby dopomóc ciężko dotkniętym nieszczęściem gospodarzom, w zagospodarowaniu się na nowo i doczekania się lepszych czasów. Władze rządowe za staraniem posła Bojki przyznały już kilkanaście tysięcy koron na obsianie zniszczonych pól, jest to wprawdzie

mało — lecz może po zbadaniu ogromu klęski uda się dalszą pomoc wykołatać.

Lecz starania i pomoc władz i Towarzystw może być tylko wówczas skuteczną, jeżeli gospodarze sami wezmą się z całej siły do pracy i aby ułatwić tę pracę umieszczam parę uwag.

1) W tym roku na zbiór zboża niema co liczyć, a chociaż jęczmień zasiany mógłby dojrzeć w późnej jesieni, lecz ziarno będzie bardzo nikłe, poślednie. Siew tak późny nie opłaci się na ziarno stanowczo.

2) Z innych roślin, o ile rozsady nabyćby można, wskazanem jest sadzić brukiew, karpiele. Buraki z rozsady rosną słabo, a nadto tak późno sadzone choćby urosły, nadawać się będą jedynie do spasionia zaraz w jesieni, bo w kopcach będą gniły. Za to rzepa ściernianka może dać dobre plony.

3) Zresztą głównem staraniem gospodarza powinno być obsianie zniszczonych pól w celu produkcji paszy. Im wcześniej pola zostaną obsiane, tem większą ilość paszy się uzyska. Każdy dzień zwłoki przynosi straty. Mając zaś znaczne ilości paszy gospodarz będzie mógł powetować choć częściowo straty przez a) produkcję i sprzedaż mleka zwłaszcza tam, gdzie jest mleczarnia, b) przez wychów bydła, c) przez wypas bydła, d) przez wychów i wypas świń. Przy wypasie i wychowie bydła i świń potrzeba będzie do siewki z zebranych pasz dodać dokupionych pasz treściwych jak makuchów, otrąb, grysu. W ten sposób gospodarz zarobi na hodowli bydła na zakupno zboża potrzebnego na wyżywienie i do obsiewu.

4) Również ważnem jest utrzymanie pól w sile nawozowej i tu nadarza się sposobność zastosowania nawozów zielonych. W tym celu polecam z wyjątkiem gruntów wapnistych zasiew łubinu niebieskiego i białego, żółty bowiem jest mniej wytrzymały na jesienne przymrozki.

5) W celu produkcji paszy polecam obsiew pól zniszczonych mieszanką wyki z owsem.

Ponieważ obecnie wyka jest tak samo droga, lub nawet droższa niż groch, przeto w razie trudności nabycia wyki użyć do mieszanki grochu. W ten sposób otrzyma się wielkie ilości dobrej paszy, a ponieważ

wyka i groch podobnie jak konieczyna porabiają rolę, ściągając pokarmy azotowe z powietrza, przeto urodzaje po takim przedplonie będą w przyszłości lepsze. Do tej mieszanki można także dodawać małą ilość bobiku, bobu. Niektórzy radzą także, aby takie mieszanki przyorywać na zielony nawóz. Postępowanie to nie jest wskazane, bo zbiór na paszę daleko lepiej się opłaci, niż przyorywanie na zielony nawóz. Po zbiorze na paszę rola i tak będzie w dobrym stanie i jakby po półnawozie.

Zatem do pracy, im szybciej gospodarz otrząśnie się z nieszczęścia, im szybciej obsieje swoje pola, tem lepszy wynik swojej pracy otrzyma.

Ci gospodarze, którzy pozostawiają zbite plony w nadziei, że może choć część zbiorą, postępują nierozważnie, bo narażają się na zawód, na straty. Zboża zniszczone w trzech czwartych częściach powinno się stanowczo zaraz wykosić, a pola na nowo obsiać.

Jan Biedroń.

Marnowanie naszego chleba we Wiedniu!

W ostatnich 3 dniach przeszłego tygodnia przy transportach mięsa z Galicji, skonfiskowano i zniszczono około 5000 kg. mięsa, a oprócz tego ogromną część z tych transportów sprzedano za bezcen. Rzecz doprawdy nie do pojęcia. W wieku, w którym Argentyna potrafi do Anglii, Szwajcarii, Wiednia i Krakowa importować mięso w stanie zupełnie czerstwym, to w Austrii nie można przesłać mięsa z Galicji do Wiednia.

To dowód wprost niedołęstwa i niedbalstwa naszych organów rządowych, to robota interesów osobistych, bogacenia się naszą żmudną pracą. Wprawdzie Wiedeń domaga się od rządu dowozu mięsa argentyńskiego, ale o mięso galicyjskie się nie troszczy, widząc, że mu nie smakuje, lub musi go mieć aż za dużo!!

W Wiedniu się nasze mienie, nasz chleb niszczy lub za bezcen sprzedaje, w Krakowie zaś, Lwowie lub innych miastach więcej fabrycznych, ciągle narzeka się na drożyznę, mięso coraz droższe w stosunku do zarobku i pensji, na wsi wieśniak, lub robotnik cały rok nie zje mięsa, ale zato we Wiedniu obchodzi się z nim, jak z gnojem.

A temu stanowi gospodarstwa rabunkowego jest winien Wiedeń i nasz kraj Galicja. Interesem przecież miasta Wiednia jest zaopatrywanie swych mieszkańców artykułami zdrowymi i w jak największej ilości.

Ale w wiedeńskiej »Grossmarkthalle« siedzą spekulanci utuczeni na naszej pracy, t. z. »komi-

sjonerzy«. Przed paru miesiącami czytałem w jednej z gazet wiedeńskich, że w Galicji zakłada się Towarzystwo do budowania rzeźni, lodowni i wagonów chłodzących na większych stacjach ładowniczych, ażeby ci rolnicy, rzeźnicy lub handlarze, którym korzystniej byłoby bić w kraju krowy, cielęta czy świny, aniżeli żywe wysłać w wagonach do wielkich miast fabrycznych, za jakąś naturalnie opłatą mogli to skutecznie w takich rzeźniach, magazynować w lodowniach i co najważniejsza w wagonach specjalnych, chłodzących wysłać na miejsca zbytu.

Gdy się komisjonerzy wiedeńscy o tem dowiedzieli, narobili ogromnego hałasu, wysłali deputację do burmistrza z doniesieniem, że Towarzystwo to chce zmonopolizować handel mięsem w tej »Grossmarkthalle«, że chce podkopać ich egzystencję i że tylko miasto Wiedeń ma prawo do tej »Grossmarkthalle«. Oni myślą sobie, że nam łaskę sprawiają, gdy im chcemy dostarczać mięsa, ale oni z rzeźnikami wielkimi nie chcą gotowego mięsa, oni chcą żywy towar, bo na nim o wiele więcej zarabiają. A że komisjonerzy mają wielki wpływ na Radę miasta Wiednia, sprawa ta uciechła.

Ba! Przecież Wiedeń o nas Polaków w Galicji nie będzie się troszczył. Znana jest zasada: Każdy dba o swoją skórę ale i o swoją kieszeń. U nas w kraju rzeczą tą tak cenną, bo ten produkt jest jednym z największych bogactw całego kraju, mało kto się zajmuje. W tem naszym niedołęstwie gospodarzem, w niezgodzie i zazdrości, gdy drugi ma więcej, w kłótni producenta z handlarzem, rzeźnikiem i masarzem, gdyby jeden, drugi, trzeci zrozumiał, że jeden z drugiego żyje, że nie trzeba się kłócić i wyzykiwać wzajemnie ale jakoś wspólnie i więcej uczciwie używać i korzystać z tych bogactw krajowych, a nie marnować ich, lecz owszem wspólnie je powiększać pod względem ilości i wartości.

Brak nam wogóle życia i inicjatywy!

J. C.

Pogadanka o chorobach i wadach fizycznych, zwanych „ewikcyjnymi“.

(Dokończenie).

21) Połowiczne wyczyszczenie konia — zachodzi ono wtedy, gdy koniowi wyjęto tylko jedno jądro, drugie zaś pozostało ukryte w pachwinie, lub jamie brzusznej.

Konie takie zwane »wnętrami« są niespokojne, biją inne, spinają się na nie, rżą i t. p.

22) Ogon szczurzy, pozbawiony włosów albo skutkiem choroby, albo też ocierania się (czochrania) o przedmioty twarde.

23) Ogon w jedną lub drugą stronę skrzywiony.

24) Brodawki zwane »pistrakami« — są to narośla na skórze się pojawiające. Takowe się wypala, lub podwiązuje włosieniem, albo ni-

tką jedwabną mocną i dobrze ściągą: po pewnym czasie same odpadają.

25) Zwieszanie języka, mocno konia szpecące.

26) Brak języka.

27) Niepłodność klaczy i t. p.

W tem miejscu zauważam, że wiek koni rozpoznaje się po ilości i jakości zębów przednich, że handlarze czasami wrywają koniom zęby przednie; zęby wydłużone pilują i w ten sposób wyrównują je z trzonowemi; zęby przednie wypalają drutem, aby kupiciel z rejestru nie mógł sprawdzić wieku konia. Owalne ciemne zagłębienia, dolki, jakby wyciśnięte w zębach siecznych zowią się rejestrem — Głębokość owych dolków, rowków, wynosi około 6 mm.

Gdy koń wyrównał stałe zęby (po pięciu latach, sprawa wypadania i wyrastania zębów jest już skończona), to wiek jego poznaje się po owym rejestrze ale najwyżej do roku dziewiątego. Każdy ząb ściera się co roku na około 2 mm, a więc o tyle i rejestr się zmniejsza.

Później rozpoznaje się wiek konia po formie i długości zębów — koń starszy ma zęby wydłużone i ciemne.

Ścięte i nierówno starte zęby wskazują, że koń jest łykaty; farbują sierść koni; leczą konie za pomocą ostrych wcierań i zawłok.

Zawłoka jest to obce ciało (zwyczajnie tasiemka napojona terpentyną) wprowadzone pod skórą przez nacięcie tejże do tkanek komórkowych, celem wywołania ropienia.

Jeżeli przy dokładnem badaniu konia znajdują się ślady owych zawłok lub ostrych wcierań:

a) na górnej części szyji, to jest dowodem, że konia leczono na słabość mózgową lub oczną;

b) na przodzie piersi i bokach, to koń chorował na organy oddechowe i w tym kierunku go leczono;

c) na łopatce i karku, to koń był leczony albo na reumatyzm, czyli gościec — t. j. sztywny, naprężony, utrudniony ruch odpowiednich części ciała, wywołany zaziębieniem, albo na spleczenie, t. j. kulawiznę przedniej nogi, gdy siedlisko cierpienia znajduje się w stawie łopatkowym, powstałe wskutek nadwężenia tegoż;

d) na nogach tylnych, to konia leczono z powodu kulawizny biodrowej, lub kolana.

e) na łędźwiach, to koń był leczony na chorobę nerkową, reumatyzm lub porażenie.

Dosyć często się zdarza, że koń nie chce iść w parze, lub gdy się go w pojedynkę założy; że nie chce ciągnąć ciężaru pod górę — aby się o tem przekonać, czyni się próbę w ten sposób, że bierze się na wóz kilku ludzi i wyjeżdża na drogę błotnistą, lub piaszczystą albo jeżeli takiej nie ma drogi, to jedzie się pod górę, lub wóz hamuje; że z góry nie wstrzymuje; żłób gryzie (robi muzykę), takiego konia lud zwie >tykatym<; nie daje się kuć, czyścić zgrzeblem i szczotką, nie daje się dosiąść, kopie, kasze; jest twardy na pysku, leniwy i t. p.

W tem miejscu wspomnę jeszcze o tempe-

ramencie, czyli usposobieniu koni — dla roboczych koni jest najodpowiedniejszy temperament umiarkowany, spokojny — temperament gnuśny ospały jest wadą. Dla koni wierzchowych wymagany jest temperament żywy, krewki.

Temperament i rasa zwana przez lud >gatkunkiem<, tudzież prawidłowa budowa konia, polegająca na równomierności i harmonijności jego kształtów, nie pozostają bez znacznego wpływu na wartość konia.

Może nie zawadzi tu uwaga, że koń gospodarski, aby był użyteczny, powinien mieć silne kości, pierś szeroką, muskularną a głęboką, silne łędźwie; grzbiet prosty, równy, szeroki, silny a nie zapadły (łęgowaty) i nie garbaty (karpi); zad szeroki, rozwinięty, a nie krótki i spadzisty, kolana i skoki szerokie; nadpęcinę krótką, a pęcinę nie zbyt długą

Pożądanem jest, by koń miał dobre choddy, t. j. by lekko wyrzucał nogi i daleko je naprzód osadzał prosto przed siebie, ani kościł, ani zaplatał niemi.

Wobec tylu wyżej wymienionych wad i przywar końskich, radzę kupicielowi, aby, gdy się rozchodzi o konia droższego, zawsze przybrał sobie do pomocy przy kupnie sumiennego, o bystrem i wyrobionem oku, rzeczoznawcę, zaś w braku takiego, wymówił sobie w obecności dwóch wiarygodnych świadków, że ma prawo kupionego konia oddać sprzedawcy w przeciągu ściśle oznaczonego terminu na ten wypadek, jeżeli kupiony koń mu się nie uda i że w takim razie sprzedawca jest obowiązany konia przyjąć, a cenę kupna i sprzedaży mu, t. j. kupicielowi zwrócić.

Wskazanem jest, aby ciż sami świadkowie owego konia dokładnie oglądali, zanim go kupiciel odbierze.

Tak samo postąpić należy przy zamianie koni.

Jan Sitowski.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie: Proszę o udzielenie rady w następującej sprawie: Mam jedną krowę w mej oborze, która się sama wydaja. W jaki sposób można temu zapobiedz?

Odpowiedź: W Niemczech zakładają takiej krowie kantarek zaopatrzony ostrymi kolcami ponad nozdrzami tak, że krowa chcąc ssać rani się i wskutek bólu ssać przestaje. Do tego celu służyć może także skórka z jeża.

Wainie zgromadzenie ogólnej Rady Tow. Kółek rolniczych odbędzie się we Lwowie w dniach 2 i 3 lipca 1912 r.

Włec rolniczy w Jadownikach w powiecie brzeskim odbędzie się 7 lipca o godzinie 4 po południu celem zastanowienia się nad podjęciem akcji organizacji handlu bydłem i trzodą chlewną.

Spółka producentów bydła i trzody chlewnej w Mo-

gile została w dniu 16 czerwca zawiązaną. Do Dyrekcji należy posel Ptak i Fr. Wójcik.

Spółka rolniczo-handlowa „Gleba“ w Tarnowie została założoną w dniu 12 czerwca. Na zebraniu przystąpiło 28 członków do Spółki z 160 udziałami.

Geny targowe.

Kraków, 25 czerwca 1912 r. Pszenica od 11:20 do 11:50, żyto od 10:15 do 10:40, jęczmień od 9:75 do 10:75, owies od 10:25 do 11:—, groch od 11:50 do 11:75, groch pastewny od 9:25 do 9:75, otręby pszenne od 7:40 do 7:50, żytnie od 7:70 do 8:— koron za 50 kg.

Lwów, 26 czerwca 1912. Pszenica od 9:50 do 10:50, żyto od 9:— do 9:50, owies 9:50, jęczmień od 8:50 do 9:50, groch p. od 8:50 do 9:50, wyka od 9:50 do 10:— koron za 50 kg.

Żądajcie wszędzie!

Żądajcie wszędzie!

ŚMIECHOWSKIEGO MYDŁO RAJSKIE

KRAKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA
C. ŚMIECHOWSKI

KRAKÓW. Spółka z ogran. odpow. KRAKÓW.

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiano z najczystszych najprzedniej szych tłuszczów, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu nie zrównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabyć

== DZIAŁ POWIEŚCIOWY ==

Wychowanka

obrazek wiejski z niedawnej przeszłości

PRZEZ JANKA Z POD GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

Po powrocie do domu, zapytała ją jej pani:

— Czy tobie Anusiu są te panie znajome, coś je w kościele witała?

— Znam jedną z Czech jeszcze, a druga jest jej siostra dziwnym zrzędzeniem Bożem odnaleziona.

— A trzecia, ta podeszła pani?

— Tej nie znam.

— Śliczne panienki, ani słowa — mówiła Jejmość.

— Prawdziwie, że śliczne — dopowiedział Jegomość.

— Ale śliczniejsza ich historia — zauważała Anusia, szczególniej młodziej, która przeżyła różne koleje losu.

Anusia wydała obiad i uprzątała w kuchni

jakby się jej spieszyło, jegomość zaś wziął kapełusz i powędrował według swego zwyczaju do miasta, aby powrócić dopiero w nocy.

Pani rozciekawiona uwagą Anusi o historii panienek, przywoła ją do pokoju, i kazała sobie opowiedzieć, co wie o nich. — Anusia wyrecytowała wszystko, co wiedziała z opowiadania panny Kunegundy o przygodach życia Katynki.

— A nie wiesz Anusiu, jak się ojciec tych panienek nazywa?

— Rzepecki.

— Co mówisz? — zawołała pani jakby z przełknięciem.

— Tak jest, bo tak nazywają się córki jego

— Moja ty droga, biegnij mi do miasta i poszukaj pana — mówiła spieszenie jejmość — najczęściej przebywa w aptece pod koroną, albo w winiarni na rogu przed starym Rynkiem na Kazimierzu; niech natychmiast przychodzi.

Usłużna dziewczyna pobiegła, lecz nie znalazła nigdzie jegomości, powróciła do domu. Późnym wieczorem dopiero przywłókł się bibus i rozpoczął zwykle swoje awantury z żoną, brał się nawet do kija, czemu jednakże Anusia przeszkodziła, wydarłszy mu go z rąk i złamawszy w połowie. — Nad samym świtem jeszcze usłyszała przez drzwi rozmawiających państwa po francusku; mówili ostro, poczem przywołali ją do pokoju i rozkazali jej, aby przygotowała rzeczy do podróży. Niedługo pan zebrawszy się wyszedł z domu.

— Pojedziesz ty z nami moja lubko na Podole? — zapytała pani.

— Ach nie, łaskawa pani — odpowiedziała Anusia.

— Dla czego?

— Bo to daleko od Makowa, zresztą nie mam tam znajomych. Tu co innego; gdy mnie pani odprawi, to pójdę do państwa Rzepeckich i będę u nich służyła.

— Jeżeli tak, więc masz tu odemnie na pamiątkę kilkanaście złotych, tylko pozdrów obie panienki i oświadczyć im wyraźnie, że się im kłaniam.

— Od kógóż mam im to oświadczyć, kiedy nie wiem dotąd, jak się państwo nazywają?

Rozmowę tę przerwał dorożkarz, który jadąc gościńcem stanął przed mieszkaniami.

Zostawmy teraz naszych znajomych w Krakowie, a obejrzyjmy się za innymi poza Krakowem.

W Izdebniku, na gościńcu między Mogilana mi a Wadowicami podczas gwałtownego deszczu wjeżdżała kryta bryczka do austerji obok poczty położonej. Wjeżdżając w bramę, dał się z bryczki słyszeć głos: »Jak się masz Józefie! co tu porabiasz?« Był to głos Rzepeckiego, który spostrzegłszy Józefa na przedsieniu austerji chroniącego się przed deszczem, wołał do niego w radosnem uniesieniu. Powitanie było serdeczne, zwłaszcza że obaj mieli z sobą wiele do pomówienia. Napróżd tedy opowiedział Rzepecki Józefowi, że w Krakowie pozostawił swoje córki, że znajduje

się tam także i Anusia z Makowa jego znajoma, utrzymująca się pocztowie w służbie u jakichś państwa, która bywa u jego córek. Józef opowiedział znowu Rzepeckiemu, iż udało mu się wejść na ślady jego zaginionej żony, i że wyszedł właśnie z Makowa, aby go o tem uwiadomić.

— Pepina nie utopiła się — mówił — znalazłem ją niespodziewanie w Eger, dokąd udałem się był z moim geometrą na dalszy pomiar czeskiego kraju. Mieszkalem tam u starego sługi dworu, z którym jako bywalcem w świecie, skracaliśmy sobie długie chwile wieczorne. W ciągu mojego tamże pobytu, zwierzałem sobie nawzajem tajemnice młodości, aż dnia jednego dowiedziałem się, że w młodości najwięcej gustował w niej jakiejś Pepinie Blum, która mu strasznie zawróciła głowę. Teraz po wielu latach — mówił — zesłała na to, że nieboraczka tylko tyle się pożywi, ile podam jej jałmużny.

— Domyślisz się pan, jak ważną była dla mnie wiadomość o tej kobiecie; zmyśliłem więc przed nim rozczulenie i prosiłem, by mnie do niej zaprowadził, ażeby i ja mógł ją czemś wesprzeć. Niebawem życzeniu mojemu stało się zadość. W ciemnych suterrenach w smrodliwym kącie spoczywała na barłogu wychudła, w brudne łachmany odziana kobieta. Przyjrzawszy się mnie, gdy ją nazwał po imieniu, poczęła jęklwym głosem zawodzić: boli, ach boli!...

— Za mało cię jeszcze boli — zawołałem w gniewie — a więcej zaboli jeszcze zbrodniarko.

— Przebacz — daruj — błagam — wołała — nie wykrywaj, bom nieszczęśliwa i pozwól umrzeć już na tym barłogu.

— Gdzie matka Katynki? — spytałem...

— Polaku! niewinnam, lecz bliska już zgonu, opowiem ci jak się stało. Bawiłam w kąpielach w Marjenbadzie; byłam młodą, świat mi się uśmiechał, zakwitło szczęście. Wyuczywszy się akuszerji, zdarzyło mi się usłużyć żonie nieobecnego polskiego oficera. Do domu tego uczęszczał jakiś pan znakomity, który żyjąc w zażyłości z panią Rzepecką, bo tak się po mężu nazwała, zaczął się do mnie zbliżać, a okazując zalotną przychylność, jednego dnia zapytał mnie, czybym nie chciała przysługę parę tysięcy reńskich za pewną małą usługę. — Chętnie, odpowiedziałam, jeśli się to nie sprzeciwi moim uczuciom.

Nie dawno temu powiła pani Rzepecka córeczkę. Zrób moja kochana — rzekł z przymilem — żeby ta dziecina do niej nie należała.

Zrozumiałam, i zaślepiona ofiarowanym mi darem pieniężnym, przystałam na popełnienie zbrodni. — Jako akuszerka miałam rozliczne stosunki i dostateczne aż nadto wiadomości do popełnienia jej. Następnego dnia leżała w kołysce złodowaciała ciałko dziecięcia. Wśród głębokiego smutku i żalu matki, zamówiłam trumienkę i wyniesiono aniołka. Nie długo potem zawiadomiła mnie pani Rzepecka, że odjeżdża z Marjenbadu, a wręczając mi hojny datek i rozmaite sprzęty po sobie, radziła, abym i ja też opuściła tę miejscowość. Odjechała wraz z odwiedzającym ją nieznajomym, ja zaś wkrótce udałam się do Eger,

gdzie zamieszkałam z dzieciną. Katynka liczyła już lat trzy, kiedy poznałam mojego narzeczonego, byłam mu wzajemną, i przyznałam się, że mam skradzione dziecko, a na wychowanie jego sporą sumkę.

— Więc Pepina Blum nie jest zabójczynią mojej żony?! — zawołał Rzepecki radośnie.

— Proszę mi nie przerywać — odrzekł Józef. — Pepina przeniosła się później do Bożydar, tam, gdzie jej adorator jako mąż przyjął był służbę leśnego, i gdzie uratowałem ich przed najeźdźcą Francuzów. Ztamąd przenieśli się do Dieczyna. Katynka urosła na pannę; zainteresował się nią hrabia, właściciel tej miejscowości, obiecał starej pieniądze, i oboje zgodzili się zaprzedać ją. Tego samego dnia Pepina przechodząc z Katynką przez most, spostrzegły mnie stojącego tamże — i oto początek mego stosunku. To zaś, co poprzednio opowiedziałam — kończył Józef — jest zeznaniem tej upiorki, która zmyśliwszy, że się utopiła, czmychnęła do Eger, a jej stary zalotnik za granicę do Saksonji.

— Józefie — rzekł zasmucony Rzepecki — twojem odkryciem zraniłem mi serce, a wszelako muszę szukać zblakanej mej żony; gdzież ją znaleźć nieszczęśliwy. Może i ona w takim samym położeniu, jak Pepina Blum?

— Udajmy się do Eger do tej grzesznicy; jeżeli jeszcze nie umarła, udzieli może bliższych wskazówek.

Jakoż bezzwłocznie końmi pocztowymi pojechali obaj do Czech.

Dorożkarz już od godziny czekał przed drzwiami, zaglądając nieśmiało do pokoju, kiedy kto pojedzie. Anusia zakłopotana odjazdem swych państwa, a nadto zaniepokojona stanem pani, która wybuchła rzewnym płaczem, łuspakajala jak mogła natrętnego dorożkarza, zapewniając, że za chwilę pojedą. Wreszcie wyszła przebrana w żałobę pani i zapytała Anusię:

— Wiesz ty Anusiu, gdzie mieszkają panny Rzepeckie?

— Wiem — odpowiedziała dziewczynka.

— Zaprowadź mię do nich. Siadajmy do dorożki.

Wysiadłszy przed kamienicą przy ulicy św. Józefa, po zapłaceniu dorożkarza weszły na drugie piętro. Anusia otworzyła drzwi i wprowadziła swoją panią do pokoju panieniek, które właśnie zajęte były odczytywaniem listu ojcowskiego, pisanego do nich w podróży do Czech. Czarno ubrana nieznajoma, wsparta na ramieniu Anusi, wyteżonem okiem patrzyła chwilę to na jedną, to na drugą panienkę, aż nagle zachwiała się i upadła na posadzkę. Przerazenie było ogólne; Anusia wołała: dla Boga! moja pani mdleje, panny zaś podnosząc omdlałą, kazały sprowadzić lekarza, za którym też podreptała pani Strykowska. Podźwignięto nareszcie omdlałą i ułożono na łóżku, gdzie niedługo po natarciu octem przyszła o tyle do przytomności, iż otworzywszy powieki, słabym głosem wyszeptała: »o moje drogie dzieci!« a nie mogąc od ciężkiego łkania więcej mówić, tuliła do siebie obie panny Rzepeckie. Wśród

tego Anusia wybiegła czempredzej na miasto, aby odszukać pana i uwiadomić go o smutnym wypadku. Zbiegała wszystkie miejsca, w których zwykł był przebywać, lecz daremnie, nigdzie go nie widziano; pobiegła więc aż na Podgórze, dokąd chadzał na wino. Po drodze u mostu na Wiśle spytała stojącego tam strażnika: czy nie widział przechodzącego pana o buraczkowej twarzy z takim samym nosem, wielkich rozmiarów, w długim zielonym surducie i kapeluszu na głowie. Kilku strażników zbliżyło się do pięknej dziewczyny, zagadując ją żartobliwie, aż jeden widząc jej pospiech i zakłopotanie, zawiadomił ją, że widział podobnego paniska, niosącego w jednym ręku małe zawiniątko, a w drugim grubą łaskę z błyszczącą skówką.

(Dokończenie nastąpi).

Kłamstwa wszechpolskie.

Przeczytajcie wszyscy
Mili Czytelnicy,
Jak Stapiński, prezes nasz
Znosi męki, udręczenia,
Że aż nie do uwierzenia,
Dla nas chłopów i za nas,
Taki długi czas.

Redaktor »Ojczyzny«

Co się Nowak zowie,
Wszystko stawia na opak,
Bo mu złości w głowie.
Chciałby chłopów nas zniesławić,
Rozbić Stronnictwo, prezesa splugawić,
A siebie wyżej postawić.

Lat półtora miał on czasu,
W kozi róg umknął zawczasu,
Udowodnił minister Biliński,
Że nie sprzedany Stapiński.

Czego chcecie wszechpolaki?
Robicie se na to smaki,
Żeby lud swą moc zatracił,
A wasz poseł kraj obracał?

Niech się lud zorganizuje,
Złączy silnie wspólną pracą,
A już więcej nie będziecie
Mówić, że to wasze dzieci.

Naszemu zaś prezesowi,
Szczęście Boże daj
I na ziemi raj.
Niech ludowe posły wiedzie,
Porządkuje kraj,
Wtenczas chłopu i na ziemi
Będzie — będzie raj.

Jan Taranowicz.

Nagrody w nasionach

wygrają następujący prenumeratorzy

Kowalski Melchior, Tabak Jan, Kachel Szymon, Szczepaniak Tomasz, Niemczyk Józef, Gniadw Józef, Fielek Wojciech, Schab Piotr, Kopeć

Jędrzej, Pajak Tomasz, Flaga Maciej, Dubiel Józef, Gwizdak Władysław, Rejman Stanisław, Nowak Antoni, Szopa Wojciech, Król Andrzej, Talar Jan, Tomeczyk Jan, Urbański Franciszek, Tataara Józef, Dziadosz Mikołaj, Homa Wojciech, Gawlik Jan, Węgrzyn Piotr, Rogalski Mateusz, Polit Stanisław, Sochacki Leon, Szpand Franciszek, Koza Tomasz, Chadała Michał, Gac Tomasz, Ziarno Jan, Mikosz Paweł, Banał Piotr, Tomoński Jan, Bodziak Stanisław, Pluta Antoni, Konieczny Józef, Jaz Tomasz, Wóciak Franciszek, Dyrek Józef, Oćwiejowa Anna, Grela Jan, Koczot Jędrzej, Rusek Tomasz, Berski Michał, Urbanek Franciszek, Budzań Leon, Nowak Franciszek, Pikul Jan, Œwikła Antoni, Szymański Jędrzej, Antosz Franciszek, Czernicki Tomasz, Gałuszka Jan, Jagodowski Józef, Jaskółka Maksymilian, Korzeniowski Józef, Mijał Andrzej, Sanocki Wojciech, Michalik Jan, Spieszny Franciszek, Dumanowski Józef, Baścik Michał, Nalepa Walenty, Baranowski Stanisław, Kotlarz Jan, Wasłowicz Tomasz, Gradowski Andrzej, Malik Józef, Gierczeński Józef, Jaśkiewicz Jan, Cudek Jan, Smaś Józef, Kopeć Stanisław, Gardaś Jakób, Niemczyk Jan, Sochacki Jan, Majta Karol, Bytnar Antoni, Perończyk Antoni, Matejko Władysław, Koszelnik Stanisław, Wóciak Wincenty, Lichołat Jan, Dubiel Marcin, Szelaś Feliks, Grobelny Andrzej, Cmok Michał, Bugno Wojciech, Płoszaj Michał, Dąbrowski Antoni, Mazur Jan, Pajak Jędrzej, Raciak Józef, Figiel Jakób, Łuszczowski Leon, Bał Wojciech, Sikora Jan, Szlosek Stanisław, Hara Wincenty, Kułaga Jędrzej, Slipko Jan, Zięba Michał, Ziemiański Jan, Jędruch Wojciech, Barut Wojciech, Paciorek Tomasz, Wiśniowski Kasper, Lisowski Grzegorz, Karbowniczek Jan.



Wiktor Skołyszewski, Kraków,

ul. św. Jana 14, II p.,
rządowo-upoważniony **geometra cywilny**, przeprowadza
wszelkie roboty w zakres miernictwa wchodzące.

Odpowiedzi Redakcji.

Artykuł ze Stróży (pow. Myślenice) nie podpisany nazwiskiem autora, tylko „jeden za wszystkich“, nie może być wydrukowany.

Wskutek zamyslenia.

Pewien profesor chciał koniecznie wiedzieć ile razy uderza na minutę puls żaby. Stał tedy nad stawem, złapaną żabę wziął za puls jedną ręką, w drugiej zaś trzymał zegarek i liczył. Gdy policzył zegarek zamiast żaby wrzucił do stawu, żabę zaś schował do kieszeni i odszedł.

NADESLANE.

Zeburzenia w trawieniu u dorosłych, chorych na żołądek i u starców usuwa jako nadzwyczaj łatwo strawny, pożywny, zaś w praktyce lekarskiej jako wypróbowany znakomity środek dyetetyczny, pierwotnie jako spożywczy środek dla dzieci używany, a przed 50 laty wynaleziony, t. j. mączka Nestlégo, czyste alpejskie mleko zawierająca.

Próbne puszki i literaturę wysyła darmo i oplatnie Towarzystwo Nestlé (oddział dla dorosłych), Wiedeń, I., Biberstrasse 11.

Do nabycia z przepisami użycia w każdej aptece i drogerji po cenie 1 kor. 90 hal. za puszkę.

Drobie mięso wołowe, które wygotowuje się zazwyczaj dla otrzymania rosółu, należy raczej użyć do pieczenia, sosów i gulaszu, ponieważ dzisiaj można bez mięsa — wygodniej i taniej — uzyskać znakomity rosół wołowy z Maggiego kostek buljonowych po 5 h. Kostki te są przyrządzone z najlepszego ekstraktu z mięsa, zawierają potrzebne wyciągi z jarzyn, jak również przyprawę wraz z solą i wydają — wyłącznie przez polanie wrzącą wodą — natychmiast gotowy rosół wołowy o wybornym smaku. Przy zakupie należy zawsze uważać bacznie na nazwę „Maggi“ i znak ochronny „krzyż w gwieździe“.

Adresy adwokatów

Rzeszów

Zamkowa 4.

Dr W. Daniec

adwokat krajowy.

Dr Kazimierz Kulczycki

otworzył kancelaryę adwokacką

w Jaśle, przy ul. 3 Maja naprzeciw Tow. Zaliczkowego

Dr Józef Łodygowski

Adwokat krajowy otworzył kancelaryę adwokacką w Żywcu (naprzeciw poczty).

Kraków

Mały Rynek 1.

Dr Franciszek Bardel

adwokat krajowy.

Kraków

Golebia 14, I. p.

Dr Józef Gabryelski

adwokat krajowy

Dr MICHAŁ LANDAU,

adwokat krajowy, obrońca w sprawach karnych,
w Nowym Targu (Rynek).

16-20

JAN MIEZIN w Krościenku Niż. obok Krosna

GŁÓWNY SKŁAD piwa Trzmińskiego we flaszkach i beczkach,
znakomite piwa: Leżak — Marcowe — Kasyowe — Porter —
Bawarskie. — Hurtowny skład spirytusu, rumu i rosółów. —

Drobne ogłoszenia w cenie po 15 hal. za wiersz.

SINA PELZ

KRAKÓW,
ul. Gertrudy 29/1.



Harmoni-
ka z 8 kla-
wiszami
K 2-80 z 10
klawiszami
i 2 re-
jestrami

K 7. Remt. anker zegarek męski wyregulowany z gwarancją.
K 4-50. Garnitur obrus z 6 serwetami z trwałą i pięknej materji, cały garnitur 3 K.
Cennik na żądanie wysyłam darmo i oplatnie.

MOTOR

o sile dwóch koni, po przystępnej cenie zaraz do sprzedania. Wiadomość u Józefa Paczosa w Białobrzegach, poczta Krosno. 4-4

3 uczniów

do praktyki stolarskiej przyjmie zaraz Władysław Jarozyński, Kalwarja Zebrzydowska. 1-3

Kowal i Kołodziej

poszukuje natychmiast:
2 czeladników kołodziejów,
2 chłopaków do nauki kołodziejstwa,
2 chłopaków do nauki kowalstwa. 1-3

Uczniowie otrzymują natychmiast całkowite utrzymanie, czeladnicy bardzo korzystne warunki. Jan Schubert w Białej, Plac deskowy 4.

Rozszerzajcie „Przyjac. Ludu“.

Dla cierpliwych na przepuklinę, czyli rupturę, są
lecniczo-zabezpieczające bandaż



dla mężczyzn,
kobiet i dzieci,
po kor. 5, 6, 9,
angielskie po
kor. 8 i 12. —

Zamawiając należy przysłać miarę nitką lub w centymetrach. —
Opisać czy przepuklina w brzuchu, pępku lub w pachwinie prawej lub lewej, i czy może opadła w dół, czas trwania i cierpienia, wiek, zatrudnienie. —
Wysłać za zaliczką —
dyskretnie. 13-20

M. L. POLACZEK, Sambor Nr. 1.

Jest do sprzedania w Chojniku, powiat Tarnów, 4 morgi gruntu I klasy ze zbiorami i budynkami, 1 morg lasu, przy samej drodze gminnej, oddalone o 3 kilometry od stacji kolejowej w Gromniku, szkoła jest obok, kościół paraf. w Gromniku, za cenę 10.000 K, można przyjąć spłatę Banku kraj. Bliższych wyjaśnień udzieli Józef Fileński w Chojniku, o. p. Gromnik.

Ważne dla gospodarzy

do sprzedania: 9 morgów gruntu w całości, ze stodołą, w Sulkowicach, przy drodze, za przystępną ceną. Wiadomość u Jana Babińskiego w Sulkowicach. — Grunt bardzo dobry, jednak z powodu przykrych stosunków rodzinnych do sprzedania. 1-3